

Przed ogólnopolskim spotkaniem związkowców

Uznano za celowe i uzasadnione wyłonienie krajowej reprezentacji związkowej

WARSZAWA (PAP). Przedstawiciele grupy inicjatywnej...

Uczestnicy spotkania zamierzają się z projektem...

Uznano za zasadne, aby w skład takiej reprezentacji oprócz przedstawicieli struktur bran-

Centralna uroczystość odbyła się w Krakowie

Inauguracja szkolenia partyjnego w Ludowym Wojsku Polskim

(Inf. w.) W Krakowie odbyła się uroczystość centralnej inauguracji roku szkolenia...

Oficjalna delegacja naszego miasta powróciła wczoraj do Krakowa

„Dni Krakowa” w Kijowie zakończone — do zobaczenia pod Wawelem za rok

(Inf. w.) W czwartek owocny artystyczny koncert przyjął w wykonaniu artystów...

Posiedzenie Prezydium CKR

Rola organów rewizyjnych PZPR w umacnianiu robotniczego charakteru partii

WARSZAWA (PAP). Plan realizacji zadań wynikających z uchwały XVI Plenum KC PZPR...

wniosków zgłaszanych w trakcie konsultacji, jak i urzędowym postawieniem XVI Plenum KC PZPR.

Rajd Przyjaźni

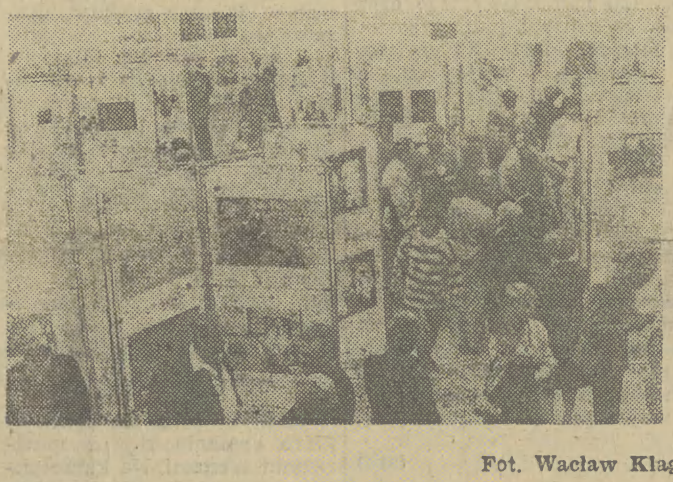
Szlakami Lenina

(Inf. w.) Szósty dzień XXIX Międzynarodowego Turystycznego Rajdu Przyjaźni Szlakami Lenina...

Uroczyste otwarcie X Międzynarodowego Biennale Grafiki w Krakowie

W BWA: wystawa 839 grafik 411 artystów z całego niemal świata

(Inf. w.) Kolejny już raz Kraków stał się miejscem spotkania artystycznego...



Fot. Waclaw Kłag

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL w Tarnowie

Przygotowanie do wspólnego plenum Problemy szkolnictwa i oświaty

(Inf. w.) 29 września w debickim KRP „Iglonopol” odbędzie się wspólne plenarne posiedzenie KW PZPR i WK ZSL...

Depesza

W. Jaruzelskiego do premiera Węgier

WARSZAWA (PAP). Prezes Rady Ministrów Wojciech Jaruzelski wystosował depeszę gratulacyjną...

Zyczenia z Polski z okazji święta narodowego Nikaragui

WARSZAWA (PAP). Z okazji święta narodowego Republiki Nikaragui...

H. Jabłoński przyjął ambasadora S. Przygodzkiego

WARSZAWA (PAP). Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął...

Sesja w Uniwersytecie Jagiellońskim

Przemiany krakowskiego rolnictwa w latach 1945 — 84

(Inf. w.) Wczoraj, w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbyła się sesja naukowa...



Prezydent miasta Krakowa Tadeusz Salwa dekoruje „Medalem 40-lecia PRL”...

Po inauguracyjnej premierze w Starym Teatrze

Co się stało w Aranjezie i na dworze hiszpańskim?

Z kilkunastu opóźnieniem Stary Teatr wystąpił z inauguracyjną premierą...

ciś uwagi widza i słuchacza od pięknych, stylowych kostiumów i miejscami dramatycznej muzyki...

G. Andreotti przeciwny

zjednoczeniu Niemiec

RYM (PAP). Włoski minister spraw zagranicznych Giulio Andreotti...

Zakończyli się ćwiczenia „Tarcza-84”

PRAGA (PAP). Wczoraj zakończyły się na terytorium CSRS ćwiczenia...

Już 220 dni krążą w kosmosie

MOSKWA (PAP). Mija już 220 dzień pracy na orbicie okołozemskiej kosmonautów...

Informacja GUS o sytuacji gospodarczej kraju w sierpniu 1984 r. (skrót)

WARSZAWA (PAP). W sierpniu br. sytuację gospodarki kraju charakteryzowały następujące zjawiska:

W okresie styczeń—sierpień br. w porównaniu z tym samym okresem ubr. produkcja sprzedana była wyższa...

IX Festiwal Polskich Filmów Fabularnych

„Katastrofa w Gibraltarze” (Teleksem z Gdańska)

(Inf. w.) Niebawem zainteresowanie wywołała projekcja filmu „Katastrofa w Gibraltarze”...

VIII Dni Muzyki Karola Szymanowskiego (Telefonem z Zakopanego)

(Inf. w.) Wczoraj po południu w sali konferencyjnej hotelu „Kasprowy” odbył się koncert inauguracyjny...

Mecz roku?

73 minuty dramatu w Calgary

Kanada—ZSRR 3:2

(OGLADANE W CZECHOSŁOWACKIEJ TV) Kanada pokonała ZSRR 3:2...

Pojedynek w Calgary to był prawdziwy horror sportowy, 60 minut gry...

Zakończyły się ćwiczenia „Jarcza-84”

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Ludowej NRD, Wojska Polskiego, Sił Zbrojnych SR, Armii Radzieckiej i Czesosłowackiej Armii Ludowej.

Na zakończenie ćwiczeń na lotnisku odbyła się uroczystość, która przetrwała się w manifestacji przyjaźni i braterstwa broni. W defiladzie, która była końcowym akcentem ćwiczeń, uczestniczyły jednostki wojsk lądowych i lotnictwa biorące udział w manewrach.

Minister kultury i sztuki w Zakopanem

W Zakopanem przebywał minister kultury i sztuki Kazimierz Żygalski. Wizytował on budującą się Galerię Sztuki Współczesnej Władysława Hasiora. Galerię wybitnego artysty zostanie otwarta w październiku br. Ministrów towarzyszyli: I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek, wojewoda nowosądecki Antoni Rączka, I sekretarz KM PZPR w Zakopanem Andrzej Wargowski oraz naczelnik miasta i gminy Robert Klak.

Z dalekopisu

(s) Warszawa gościł przedujących rolników i pracowników rolnictwa, których wysiłek w minionych miesiącach, a zwłaszcza w okresie żniw zapewnił wyższe niż przed rokiem zbory zbóż.

W Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia laureatom dorocznych nagród „Trybuna Ludu”. W tym roku nagrody zespołowe oraz indywidualne organu partii przyznano wielu naukowcom, publicystom i działaczom partyjnym oraz społecznym w kilku dziedzinach m. in. za upowszechnienie ideologii partii oraz wkład w rozwój badań społecznych, podjęcie obywatelskich inicjatyw społecznych oraz za osiągnięcia w kształceniu i upowszechnianiu socjalistycznych wartości kultury i sztuki.

Ponad 120 tys. wienych z Nowej Szkolnej mimo ulewnej deszczu uczestniczyło w mszy, jaką w piątek — w szóstym dniu swej kanadyjskiej wizyty — odprowadził w mieście Halifax JAN PAWEŁ II. Papież odprawił nabożeństwo na ogromnej platformie w kształcie statku, który symbolizował morskie powołanie tego miasta.

Rajd Przyjaźni Szlakami Lenina

11 stycznia na rzecz zachowania pokoju światowego.

Delegacja władz politycznych, administracyjnych, Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie, Konsulatu Generalnego CSRS w Katowicach oraz uczestników Rajdu złożyli wieńce i kwiaty u stóp pomnika. W spotkaniu wzięli również udział: I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek, sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Ludwik Kamiński, członek KC PZPR Józef Kurdzielewicz, wojewoda no-

Sesja w UJ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Krakowie przy współudziale SUTR z Tarnowa i Nowego Sącza otworzył prorektor UJ prof. dr hab. Andrzej Kopif, a prowadził ją przez krakowskiego Oddziału SUTR dr inż. Stanisław Legutko. W sesji wzięli również udział m. in. prezydent Krakowa Tadeusz Salwa, sekretarz KK PZPR Józef Gregorczyk, a także przedstawiciel ministra rolnictwa Marian Brzoška.

Uniwersytet Jagielloński był kadrą dla rolnictwa i z inicjatyw tej uczelni został powołany nie tylko Instytut Zootechniczny, ale również najpierw Wyższa Szkoła Rolnicza, a następnie Akademia Rolnicza z wielo-

Rola organów rewizyjnych PZPR

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Plenum KC PZPR, w której wypowiedzieli się oni o najważniejszych kwestiach życia wewnątrzpartyjnego, jak i dotyczących politycznych i społeczno-gospodarczych problemów kraju, które poruszone były w Łodzi na robotniczym forum partyjnym. Przekazywano jednocześnie informację o przebiegu konsultacji postanowień tego plenum na otwartych zebraniach partyjnych w zakładach pracy.

Wskazywano potrzebę właściwego analizowania i spożytkowania wyników konsultacji w celu sprawnego wdrożenia przedsięwzięcia wdrożonych do realizacji.

„Dni Krakowa”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

był również konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie Włodzimierz Jermakow.

Zwracając się do przedstawicieli krakowskiej prasy, który obecni byli wśród witańców, I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz podkreślił, że kontakty między Krakowem a Kijowem mają charakter wyjątkowy, niemal wzorcowy, ich istotną treść to nie tylko współpraca między instancjami partyjnymi, władzami i in-

Obrady Egzekutywy KW PZPR w Tarnowie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

z nich leży bezużytecznie w szkolnych szafach; krytykowane nagminnie pośliży w realizacji inwestycji oświatowych, zastanawiano się nad problemem wyżu demograficznego napływającego obecnie do przedszkoli i szkół podstawowych. Za kilka lat przejdzie on do szkół średnich; czy będą one wtedy dysponowały odpowiednią ilością miejsc? Szereg krytycznych uwag dotyczyło zbyt wolno posuwającej się budowy obiektów związanych z oświatą.

Jak podkreślił w swej wypowiedzi Stanisław Opałko, w ciągu ostatnich lat zagubiono gdzieś ciepło i szacunek dla zawodu nauczycielskiego oraz coś, co nazywał patriotyzmem szkolnym. Karta Nauczyciela i przyznane w województwie preferencje dla oświaty powinny to jednak z czasem zmienić.

Na zakończenie obrad sekretarz KW Władysław Plewniak przedstawił wyniki konsultacji poruszanych na XVI Plenum KC PZPR, które w województwie były przeprowadzane w 10 największych zakładach pracy. Konsultacje były ważnym krokiem na drodze politycznej i ekonomicznej edukacji społeczeństwa.

Wiosna w Zakopanem

Wiosna w Zakopanem przebiegała w znakomicie ciepłym i słonecznym otoczeniu. Wzrostła temperatura, widać było, że wiosna jest już w pełni. W Zakopanem przebiegała w znakomicie ciepłym i słonecznym otoczeniu. Wzrostła temperatura, widać było, że wiosna jest już w pełni.

Wiosna w Zakopanem

Wiosna w Zakopanem przebiegała w znakomicie ciepłym i słonecznym otoczeniu. Wzrostła temperatura, widać było, że wiosna jest już w pełni.

Wiosna w Zakopanem

Wiosna w Zakopanem przebiegała w znakomicie ciepłym i słonecznym otoczeniu. Wzrostła temperatura, widać było, że wiosna jest już w pełni.

ogłoszenia EKSPRESOWE

NOWA karoseria Fiata 1200, z gwarnacją — sprzedam. Edward Kolas, Przytkowice 8, Kawart, woj. wielkopolskie. G-25478

FIATA 1200, w dobrym stanie, 1980 rok, silnik, tylny most, skrzynia biegów, pełnia sprzedam. Stanisław Janus, Gruszów 29, gm. Raciechówice. G-25463

PRZYCZEPĘ kampingową z przedziałem, sprzedam. Radomyśl Wielki, tel. 102. G-25478

NOWY ciągnik Ursus C-330 — sprzedam. Szyńska, Orzeszów 2-go, ul. Gostyńska 39. G-25387

KAROSERIA Lady 1500 S, po wypadku z nowymi częściami, zamieniamy — sprzedam. R. Bartosik, Użew, woj. tarnowskie. G-25700

SKOPE 109 L — sprzedam. Tel. 25-50-25. G-25700

NOWO uruchomiony zakład bielnikowania opoń przy Spółdzielni Usług Rolniczych w Rudawie przynajmniej do bielnikowania opony Fiata 1200. Krótkie terminy. G-25706

OPIEKUNKA do rocznego dziecka — przyjaź. Dębica, Sandomierska 1. G-25704

UCZNIA i ekspedientka przenieść pracownika cukrownicę — S. M. Kotas, Kraków, ul. Makowicka 22. G-25921

UNIVERSAL TV-Radio-Cassette-Recorder „Brocken” — skrzynia biegów do Mercedes — sprzedam. Tel. 44-31-47. G-25924

MASZYNY polarskie, stan idealny — sprzedam. Działosiów, tel. 25-95-95, wieczorem. G-25925

Rozmowa ostrzegawcza z J. Paubickim

POZNAŃ (PAP). W Prokuraturze Wojewódzkiej w Poznaniu przeprowadzono rozmowę ostrzegawczą z Januszem Paubickim wobec stwierdzenia, że po warunkowym przedterminowym zwolnieniu z zakładu karnego nie zrezygnował on z działań mogących w konsekwencji narazić porządek prawny i spokój społeczny. J. Paubicki został uprzedzony, że kontynuowanie takich działań może spowodować podjęcie go do odpowiedzialności karnej, a w następstwie cofnięcie dobrodziejstwa przedterminowego zwolnienia.

Informacja GUS o sytuacji gospodarczej kraju w sierpniu 1984 r.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W okresie styczeń — sierpień br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku wyższe było wydobycie węgla brunatnego i gazu ziemnego, oraz wyższa produkcja m. in. odbiorników radiowych, chłodziarek i zamrażarek, opon, samochodów ciężarowych i ciągników drogowych, akumulatorów do pojazdów samochodowych. Na niższym poziomie — podobnie jak w okresie styczeń — lipiec br. — utrzymywała się m. in. produkcja koksu z węgla kamiennego, odbiorników telewizyjnych, nawozów fosforowych, środków do prania i mycia oraz produktów uboju zwierząt.

W rolnictwie od połowy sierpnia zmiana warunków atmosferycznych sprzyjała zbiorom zbóż, rzepaku i siana. Do końca miesiąca zakończono zbiory rzepaku, zaś zbóża skoszono na 7,5 mln ha, tj. o 1,4 tys. mniej niż w sierpniu ub. r., ale o 2,1 tys. mieszkań więcej niż w lipcu br. W okresie styczeń — sierpień br. przekazano do użytku 71,1

stów, międzynarodowa wymiana poglądów na temat funkcji i zadań jakie artyści i ich dzieła spełniać powinny — to wszystko są bardzo ważne aspekty tej imprezy. Co prawda trudno dziś przesądzać w jakiej mierze te oczekiwania zostaną spełnione, niemniej niezaprzeczalnie i najważniejszą bodźcą wartości KMBG jest możliwość jaką stworzył organizatorzy tym wszystkim, którzy w tym obszarze kultury szukają przeżyć estetycznych, artystycznych doznań, refleksji, wzbogacenia duchowego.

Poświęćmy trochę uwagi wystawom towarzyszącym, o których otwarciu wspominaliśmy w stosunku do biennalowskich wystaw lat siedemdziesiątych, mniej jakby problematyki społecznej, mniej dających się odczuć w tamtych latach w dziełach graficznych — zamysłu nad językiem grafiki i sztuki w ogóle. Mimo to, wszystko prawie co reprezentatywne dla grafiki ostatnich lat znajduje na tej wystawie swoje miejsce, a o to przede wszystkim chodziło. Naważanie, po czterech latach przerwy, do tego co w światłobliźnie sztuki jest, stworzenie możliwości dyskusji w środowiskach plastycznych na temat obecnej kondycji współczesnej sztuki, inspirowana rola w stosunku do młodych arty-

W BWA: wystawa 839 grafik 411 artystów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

stów, międzynarodowa wymiana poglądów na temat funkcji i zadań jakie artyści i ich dzieła spełniać powinny — to wszystko są bardzo ważne aspekty tej imprezy. Co prawda trudno dziś przesądzać w jakiej mierze te oczekiwania zostaną spełnione, niemniej niezaprzeczalnie i najważniejszą bodźcą wartości KMBG jest możliwość jaką stworzył organizatorzy tym wszystkim, którzy w tym obszarze kultury szukają przeżyć estetycznych, artystycznych doznań, refleksji, wzbogacenia duchowego.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

które spotkało się ze sprzecznymi ocenami. Na konferencji prasowej B. Poręba wcale nie ukrywał, że wykłada osobisty punkt widzenia dzieł, ale mocno podkreślił, iż nieznaczące fałszywe, trzymające się faktów historycznych. Filmowa rekonstrukcja życia Sikorskiego ukazuje dążenie generała do stworzenia rządu jedności narodowej, przebijanie się koncepcji zbliżenia Polski ze Związkiem Radzieckim. Premier i naczelny wódz jawi się na ekranie jako przywódca realizmu politycznego, który umiał wyciągnąć wnioski z klęski wrześniowej. Reżyser twierdzi, że historia dla niego jest pretekstem do refleksji nad narodową kondycją Polaków, więc należy spodziewać się, że „Katastrofa w Gibraltarze” nie zostanie bez echa. Tym bardziej, że autor nie rozstrzyga przyczyn tajemniczego wypadku samolotu.

Publiczność przychylnie przyjęła debiut Z. Rebdy „Przyspieszenie”, który idąc śladem „Osiem i pół” Felicjana Radzieckiego, Premier i naczelny wódz jawi się na ekranie jako przywódca realizmu politycznego, który umiał wyciągnąć wnioski z klęski wrześniowej. Reżyser twierdzi, że historia dla niego jest pretekstem do refleksji nad narodową kondycją Polaków, więc należy spodziewać się, że „Katastrofa w Gibraltarze” nie zostanie bez echa. Tym bardziej, że autor nie rozstrzyga przyczyn tajemniczego wypadku samolotu.

„Katastrofa w Gibraltarze”

Wojciech Klemiatowski

Wojciech Klemiatowski

VIII Dni Muzyki Karola Szymanowskiego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

kultura, fakt ten mógłbyś wywnioskować skomentować, coż to jednak oznacza?

Nim zabrzmią muzyka VIII Dni byliśmy świadkami wzięcia wzięcia. Oto przed koncertem Wojciech Kilas jako przewodniczący jury Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Karolu Szymanowskim (impreza miała właśnie w Zakopanem swój finał) uroczysto ogłosił wyniki tego młodzieżowego turnieju. Laureatami trzech pierwszych miejsc zostali: Beata Kanarek, Michał Kubic (oboje ze szkoły muzycznej II stopnia w Gliwicach) i Michał Paluch (z Po-

Co się stało w Aranjezie?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

właśnie od współczesnych aktorów rozwinięciem wszystkich możliwych technik, chwytów scenicznych, zawiadnięcia wyobraźnią widza w taki sposób, aby przekonać go o motywach działania postaci dramatu. Z drugiej strony, muszą one trzymać się określonego stylu inscenizatora-reżysera. Tutaj nastąpiło pęknięcie. Artyści nie umieli do końca wybrać drogi interpretacyjnej. Udział wzięli problemy gorących uczuć i polityki, walki o wolność osobistą — oto jest zadanie również i dzisiaj (tak jak przed dziesięćkami lat) w „Don Carlosie”. Hiszpania potężna, władająca również dalekimi Niderlandami, Hiszpania bogata i zniewolona zarazem. Król okrutny i zdumiewająco precyzyjnie rodu syn, który za życia matki przeszedł na stronę Elżbiety z

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

73 minuty dramatu w Calgary

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Pisałem w czwartek, że faworytem meczu Kanada — ZSRR jest team Tichonowa. Ale pisałem też, że Kanadyjczy gościnnie na wielką grę. I rzeczywiście hołdzi „Klonowego Liścia” rozegrał wczoraj wspaniałą partię. Był to mecz na bardzo wysokim poziomie a do tego tak dramatyczny, o tak zmieniających się sytuacjach i nastrojach, że śmiało można go nazwać pojedyńkiem roku w światowym sporcie.

Po pierwszej bezbramkowej tercji w drugiej części w ataku był Kanadyjczyk. Grał on niezwykle agresywnie, stawał się presją na całym lodowisku czym zniechęcał wielką szybkość hokeistów radzieckich. W 28 min. Tonelli uzyskał prowadzenie dla gospodarzy.

Ostatnia tercja zaczyna się od ataków drużyny ZSRR, w 46 min. młody Swiedlow wyrównuje na 1:1. W 2 minuty później po kapitałnej solowej akcji — Makharow po raz drugi zmusza do kapitulacji bramkarza Kanady. Wydała się, że drużyna radziecka nie przegra meczu. Kanadyjczy uparcie dąży jednak do remis. Atakują w końcu Niemal non stop i na niespełna 6 minut przed końcem meczu obrońca Wilson wyrównuje. Mimo obustronnych ataków mecz kończy się remisem 2:2. Zgodnie z regulaminem sędzia zarządził dogrywkę. Kto pierwszy strzeli gola ten wygra cały mecz. Emocje sięgają zenitu. Tak Kanadyjczyk jak i Rosjanie mają kilka dogodnych sytuacji, jednak z opresji w najtrudniejszych sytuacjach, wspaniałym trykiem roku w światowym sporcie. Po pierwszej bezbramkowej tercji w drugiej części w ataku był Kanadyjczyk. Grał on niezwykle agresywnie, stawał się presją na całym lodowisku czym zniechęcał wielką szybkość hokeistów radzieckich. W 28 min. Tonelli uzyskał prowadzenie dla gospodarzy.

Ostatnia tercja zaczyna się od ataków drużyny ZSRR, w 46 min. młody Swiedlow wyrównuje na 1:1. W 2 minuty później po kapitałnej solowej akcji — Makharow po raz drugi zmusza do kapitulacji bramkarza Kanady. Wydała się, że drużyna radziecka nie przegra meczu. Kanadyjczy uparcie dąży jednak do remis. Atakują w końcu Niemal non stop i na niespełna 6 minut przed końcem meczu obrońca Wilson wyrównuje. Mimo obustronnych ataków mecz kończy się remisem 2:2. Zgodnie z regulaminem sędzia zarządził dogrywkę. Kto pierwszy strzeli gola ten wygra cały mecz. Emocje sięgają zenitu. Tak Kanadyjczyk jak i Rosjanie mają kilka dogodnych sytuacji, jednak z opresji w najtrudniejszych sytuacjach, wspaniałym trykiem roku w światowym sporcie.

Czy Wisła przełamie złą passę?

Po zwycięskim meczu z Finlandią 2:0 piłkarze wracają na ligowe boiska. Meczem numer jeden 7 rundy rozgrywek ekstraklasę będzie bez wątpienia sobotnie spotkanie w Łodzi Widzewa z mistrzem Polski — Lechem Poznań. W tym meczu ważne będą nie tylko punkty, zarówno dla łodzian jak i poznańców będzie to ostatni sprawdzian formy przed śródmrociem pojedynekami w ramach europejskich pucharów.

Niewesoła jest sytuacja Wisły. Krakowianie prezentują jak na razie słabą formę i z 3 punktami (i jedną strzeloną bramką!) okupują ostatnie miejsce w tabeli. Czy Krakowianie przełamie złą passę w Radomiu? (sobota, godz. 16).

Beniaminek I ligi — Radomiak zebrał już 6 punktów i otrzymuje całkiem dobre recenzje. Krakowianie znowu zagrasz w osłabionym składzie (wyłączyony jest z gry kontuzjowany Iwan), w tej sytuacji remis na trudnym boisku w Radomiu przyjdzieby krakowscy kibice z zadowoleniem.

Pozostałe mecze: Legia — Górnik Wałbrzych, Lechia — Ruch, Górnik Zabrze — EKS, Śląsk — Bałtyk, Motor — Zagłębie i Katowice — Pogoń.

Z naszych II-ligowych zespołów na swoim boisku gra tylko Cracovia, która w niedzielę (godz. 16.30) podejmie beniaminka II ligi — Bałuty (dawnie Start) Łódź. Krakowianie zagrasz już z nowo pozyskany Cisowiskim z Sandecji, nie wystąpi natomiast Hnatko, który na treningu doznał poważnej kontuzji kolana (naciąganie więzadeł). W Bałutach grają m. in. byłi piłkarze Widzewa — Matusiak i Woźniak.

Znajdując się na czele tabeli Hutnik i Igolpoel grają na wyjazdach, krakowianie w Pabianicach z Wiśnikiem, a Igolpoel w Rzeszowie i Resovia. (s)

W kilku wierszach

(S) Na Stadionie Olimpijskim w Tokio odbyły się zawody o „Puchar 8 narodów” w lekkiej atletyce. Ciekawe wyniki: kobiety — 10 km: Bruns (NRD) 32.46,08 (rek. NRD); 200 m: Koch (NRD) 22,22 sek.; mężczyźni — 110 m ppl.: Campbell (USA) 13,30 sek., trójkosk: Jakowlew (ZSRR) 17,20.

W Warnie w Turnieju Przyjaźni w wadze 75 kg zwyciężył Stojczokow (Bułgaria) — 377,5 kg (pobił rekord świata o 7,5 kg); Polak Mandra nie ukończył konkurencji z powodu kontuzji nogi. W w. 82,5 kg wygrał Wardjan (ZSRR) 405,0 kg (rek. św.).

Kalendarzyk sportowy

Drusynowe mistrzostwa świata w rajdach osirowanym — Myślenice, 8-10 otwarcie zawodów na stadionie Dalnu, zakończenie o godz. 16.

Pilka nożna, II liga: Cracovia — Bałuty Łódź, niedziela godz. 16.30, III liga: Daln Myślenice — Wisłoka Dębica, sobota godz. 16.00, stadion Dalnu, centralna liga kobiet: TKKF Telpod — Karolinki Jaworzyna Śląska, niedziela godz. 11, stadion Korony.

Hokej, Puchar „Sportu”: Cracovia — GKS Katowice, niedziela godz. 17.

Naprzód — Cracovia 8:1

Niezbýt udane zainaugurowania I start w Pucharze „Sportu” hokeiści Cracovii, którzy przegrali w Janowie z Naprzodem wysoko 1:8 (0:5, 0:1, 1:2). O porażce krakowian zdecydowała słaba postawa w pierwszej tercji. Jedynego gola dla gości strzelił Papuga.

W innych meczach: Zagłębie Sosnowice pokonało GKS Tychy 10:4 (aż 5 bramek Zabawy).

Aerobic w Wiśle

Sekcja gimnastyczna GTS „Wisła” zaprasza wszystkie panie na aerobic. Zapisy w dniu 24 IX 1984 r. (poniedziałek) od godz. 18 na sali gimnastycznej przy ul. Reymonta 22.

W dniu 12 września 1984 r. w wieku 71 lat zmarł

prof. dr. inż. Janusz MONDERER

W okresie okupacji hitlerowskiej należał do Związku Patriotów Polskich. Po wyzwoleniu był aktywnym działaczem PPR i PZPR oraz pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie.

Pełnił również szereg odpowiedzialnych funkcji partyjnych i państwowych, był dyrektorem Krakowskich Zakładów Terenowych Betonów i Kruszyw, członkiem KD PZPR Grzegorzki, członkiem Komisji ds. Budownictwa KW oraz pracownikiem Zakładów Farmaceutycznych „Polsa” w Krakowie.

Za pracę zawodową i społeczno-polityczną odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi i wieloma innymi odznaczeniami.

Część Jego pamięci! Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

KOMITET KRAKOWSKI POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ KOMITET DZIELNICOWY POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ KRAKÓW-ŚRÓDMIEŚCIE

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

tyka na słońce, od pocieszania się na boku, po kłęśce, swoimi małymi racjami, małymi słusznosciami i pociechami. Była to nasza rzeczywistość i wiara, że zadania wojenne mogą być traktowane bez sztucznych osłon sentymentalnych, a choroba, za którą wszyscy, co wymierne i niesłusznie w rachubach pominieli, mści się okrutnie. A tymczasem zamiast dojrzałości i przygotowania — odwieczna polska latania, improwizacja, balagan. Zamiast rozpoznania przeciwnika, przymierzania go do sił naszych — straszliwa fanfaronada, blaga, koftuski, niegodne ludzi dojrzałości, otępienie, zabieganie się po ostatni nerw. Oficerowie ze swoimi oddziałami stojący na granicach otrzymywali na odprawach many przygraniczne odcinków niemieckich wraz z objaśnieniem, który od oporu przeciwnika pójdzi własne uderzenie. A później w odwrocie zrywano się ze szkół mądrych, by mniej więcej się zorientować, gdzie się znalazło w rozsypane, zamiast drogi historii, znów jedna więcej próba wtopienia się w dzieje przez bohaterstwa zupełnie niesamowite, wprost nieduducze, ale bohaterstwa, które nie powinny mieć miejsca w ogóle, gdyż rzadko nam przewidywanie i przygotowanie.

Obrońca Warszawy. W bohaterstwie tej obrony było jednak coś niedorzecznego, śmiałym napaść — niepotrzebny. Wraz z podziwem powstawał protest. Łaskawe, pochwalne słowa oddzielenie, słowa, jakie się przesyłały, jak na straconych placówkach, trwającym z rozpaczą, która i tak została przelana, słowa, telegramy burmistrzów, podziwy ściekające z głośników drażniły, zamiast pobudzać. Znowu podziwiali nas za jakąś Samosiarcę, znowu naszym udziałem pobliżali pochwała używana lekkomyślnym i upartym, znowu ostatni i bezładny porządek ma odpuścić nieudolność i błąd całości. Myśleliśmy, że jesteśmy zdolni do wysiłku równomiernego, że nie musimy szaleństwem i rozpaczą wyrównywać szale, i tych uczuć niech w sobie nikt nie zakłamuje w tygodnie rozmyślań, niech nam wywołane tym zawodem nie pokrywają się plasterkami pozornych pocieszeń. Nie wiemy, jak się wojna potoczy dalej. Lecz pewni jesteśmy jednego. Historia tylko raz daje swoje nauki, nie powtarza przestróg, nie zwykła powracać do głuchych na jej ostrzeżenia. Przez długą niewolę udzieliła nam nauki. Dała czas niepodległości, by ta nauka obrzodziła, by stały się z niej skutki obowiązkowe od nas naród, i na coż to wszystko? Czy przystanie jeszcze nad nami po tej próbie, czy

jechocze drobne nasze racje wciągnąć na przezwagę potwornych błędów? (4)

W naturze ludzkiej w przedziwny sposób koczają się i nie wykluczają dwie, zdawałoby się najbardziej sprzeczne, właściwości: człowiek jest plastyczny i człowiek jest niezmienny. Człowiek posiada zdumiewającą się nagiecią się i przystosowania i człowieka w okolicznościach, które powinny przerazić go do głębi, okazuje się taki sam, niezmienny w podstawach i znamionach swojego charakteru. Działność psy-

chiczna wojna, można było przeżyć niejedną kampanię, a w tym przeżyciu nie nabrać wyobrażenia. Nigdy zaś chyba ten rozdział nie był większy jak w wojnie poprzedniej — ponure poświęcenie okopów i spokój tyłów. Tutaj wreszcie tryśka źródło niechęci i zapanowanie milczenia, jakim żołnierze frontowy zawsze, tamtej wojny szczególnie, darzył frazes patriotyczny, napotyknący u ludzi całkiem niewiadomych, jak wyglądała rzeczywistość tego frazesu.

Ucieczka ciałych milionów, paniczny ruch, jakiego żadna siła ludzka nie zdołała powstrzymać, straszliwy udział lotnictwa, którego moc poznało każde niewielkie osiedle polskie, sprawił, że to przeżycie plastyczności stało się własno-

PAMIĘTNIK PO KŁĘŚCIE

chologiczna wojna na tym polega, że te dwie dążności wpływają na samą powierzchnię człowieka i stają się widoczne jak nigdy w czasie pokoju.

Oto człowiek przywykły do określonego poziomu życia i zajęć, zdawałoby się utrwalaony w swoich nawykach, w pozycji społecznej i kulturalnej, człowiek, z którym w czasie pokoju tak się wymagał i obyczaje się zrosły, że zdają się tworzyć jego drugą naturę, ten człowiek zostaje nagle i brutalnie wyważony ze swej powłoki, rzucony w inną rzeczywistość, nie jego, nie tę, nad którą jedynie panować umiał. Musi radzić sobie postawiony w obliczu głodu, trwogi, troski o całość swego ciała, śmierci. Wojna jest niemożliwym dla ludzi dojrzałych, ich powrotną nagocią, oddaniem się na pastwę przypadku i grozy. To przeżycie w wojnach poprzednich zapisywało się jedynie w duszy żołnierza frontowego. Na tyłach, w miastach i okolicach, do których nie do-

cia powszechna. Wszyscy zesłaliśmy do elementów naszego bytowania, z wszystkich w kilku dniach zdarte zostały naloży pokoi. Ujraliśmy, że człowiek jest jak piłka gumowa, z której los może wszystką prężność wycisnąć, a ona wytrzyma, powróci kiedyś do stanu pierwotnego, byle jej nie nacisną śmiertelnie.

Poznaliśmy tę najgorszą chyba broń wojny współczesnej: władzę przypadku. Równość wobec kosy, przypadkowo, kapryśne naznaczenie wybranych, pole otwarte dla wyobraźni i lęku, pole tak szerokie, że ląd i zabiłoby w jego przestrzeniach, popadając w szaleństwo, uciekając w samobójstwo. Poznaliśmy wszyscy tę bezbronną, wobec przypadku, przetrwał prawie wszyscy. Nie miejmy w złej pamięci tych, co mocy przypadku nie zdołali przetrwać w sobie i sami oddali w śmierć, sami, nie oczekując na jej wybór, siebie wybrali.

Przeżył, za które dawniej trzeba było płacić czynnym udziałem w rzeczach wojny, stało się własnością ogólną. Znikł przedział na front pozający rzeczywistość naturę ludzką i reszcie, opchna, obarta do obrzydliwości frazesem, ludczym słowem, dzielnikarskim bohaterstwem. Jak gdyby Pan rzeczywistości, Sędzia prawdy i realizmu, takiej właśnie nauki pragnął udzielić narodowi, który jak żaden inny napochany był frazesem i nie znał wymiarów prawdy.

Alle człowiek jest niezmienny. I pora próby, obnażającej nasze dusze z pozorów i osłon codzienności, ukazuje własności trędzi dusz. To przeżycie drugie, to świadectwo zasadniczej niezmienności człowieka, chociaż jako jego egzystencja została przyręta i nadłamana, jest czymś bardziej przejawającym anizel plastyczności ludzkiej. Rdzenie dusz ludzkich nie dają się skruszyć żadną przemocą. Obnaża się ich różnorodność i obnaża się wzniosłość. Obnaża się bohaterstwo i jadownym zacięciem wpływa małość. Ujawmia się zdolność pomocy i zwierzęcy egoizm. Wszystko, co prawdziwie naturze ludzkiej, najdalej siebie i niewiadzialne w spokojnym bytowaniu, wystrzęla jak korzenie, które by się nagła stały konarami i miały dawać owoce. Gdy to widokowo pamiętać, w jego całej lichocie i rzadkiej czystości, zbiera lek przed niepodważalnością człowieka. Zdale się istnieć jakaś umiędzona dana, nim człowiek w ogóle stał się zdolny siebie poznać, determinacja jego natury i okazuje się zarazem, że najcięższe doświadczenie, jakie zdolny jest przyrzucił człowiek zbiorowy, nie ma znaczący w zędnicy z jego fundamentem psychicznym. Kto go zakładał? Powiesz, że podświadomość, że nieznanie nastęstwo dziedziczenia, nie te słowa nie znaczą, przesuwać jedynie tajemnicę z miejsca na miejsce. Natura ludzka jest jak woda, która przechodząc przez sito zdaje się tracić właściwą sobie konsystencję, rozpryskuje w kropelki, lecz ledwo przskoczono minie, staje się natychmiast sobą. Taką stałość w pozornej plastyczności mówić, że daremne są nadzieje, by najcięższe doświadczenie zbiorowe mogło wiele przesunąć w wewnętrznych proporcjach człowieka. Jest w tym smutek i inna, jeszcze głębsza, bezużyteczność moralna historii. Kiedy zaczyna płac, że wyszliśmy oczyszczeni i poprawieni, kłamstwo. Kiedy z koturnu iękna, że przeorane dusze dadzą inny plon, kłamstwo. Kiedy nawołują się głosem patetycznym, że byli uczestnikami, kłamstwo. Widzieli tylko, nie więcej.

KAZIMIERZ WYKA

CIĄG DALSZY NASTĄPI

„DLA ZAWIŚCI i zazdrości / Cierpieli przesładowanie ci / Którzy byli jak stopy najczystsze i najspawidliwsze / I śmiertelną musiel stoczyć walkę / Zurodzony oczy na apostołów znakomitych / Na Piotra który dla zawisł nieprawej / Nie jedno / Lub drugie / Lecz wiele ziół utrapień / I tak stóżył świadectwo / I poszedł do zastawionego chwaly miejsca / Dla zawisł i zwały wziął Paweł wytrwałoci nagrodę / Śledmkróć dźwiągł okoy / Był wygnany / Był kamienowany / Stał się Dobry Nowiny zastawionem... / I tak wobec wadawców złożył świadectwo / I zeszedł z tego światła...

Dokoła tych mełów... skupiła się wielka rzesza wybranych / Którzy dla zawisłi cierpieli mnogie katuzie i męki / I stali się wśród nas wzorem najpiękniejszym”.

Przytoczone tu fragmenty pochodzą z utworu zwanego Pierwszym Listem Klemensa do Koryntian, którego autorstwo przypisuje się biskupowi Rzymu, Klemensowi (zmierł ok. 100 roku). Utwór ten jest „najstarszym świadectwem tradycji kościelnej”, zgodnie z którą dwaj wielcy apostołowie ponieśli śmierć męczennicką w Rzymie. Sugeruje on ponadto, że Piotr i Paweł zginęli w trakcie jakiegoś wielkiego przesładowania. Dokument nie podaje żadnych związków z nim okoliczności. Mimo to — opierając się o wspomnianą tradycję — przyjmujemy, że autor Listu Klemensa mówi o przesładowaniu z 64 r. wziętym na skutek przewrotnej intrygi Nerona.

Słowa o „zawisłoci i zazdrości”, ofiarą których padli dwaj wielcy przywódcy ruchu, nazwane go później chrześcijaństwem”, byłyby dla czytelników „Listu” — przynajmniej dla jego dzisiejszych czytelników — niezrozumiałe, gdyby

KTO SPALIŁ RYM? (2)

Dramatyczne pytania

nie pewna dodatkowa, zawarta w nim, informacja. Otóż zostały one przytoczone jako jeden z licznych przykładów dowodzących, do jakich wstrząsających dramatów może doprowadzić „zawisłoci i zazdrości, zwada i rokosz, przesładowania i wicherzenie”, które rozbiły na dwa części te zważające stronnictwa gminę chrześcijańską (kościół) w greckim mieście Koryncie.

Z „Listu” dowiadujemy się, że wybuchł tam „zła niestosowna dla wybrańców bożych, a wstrętna i bezbożny rokosz, który podniósł garść zapaleńców i zuchwałców i rozpaliła go do... obiedu”. W następstwie owego buntu „powstałi bezczni przeciwko czciopodowemu i Nierozumny przeciwko rozumny i Młodzież przeciwko starszyźnie / Przekto nie ma złota sprawiedliwosci / i spokoju / Bo każdy utracił swoją bożę... / Nie jest godnym Chrystusa obywatelom... / I zawisł żywi w sobie niesprawiedliwą a bezbożną / Przez którą też i śmierć na świat przysła”.

Spota poetyckich przenosi i wzniesłego patosu „Listu” wyłania się rzeczywistość budząca na przemian i niedowierzanie, i grozę. Grozę tym większą, że autor nawijał w swoich porównaniach do biblijnej opowieści o Kainie i Abliu. I te właśnie sformułowania, pełne jakby umysłowych — bo, być może łatwych do rozszyfrowania dla ówczesnych chrześcijan — nie domówień, skłaniają do postawienia pytania: Co wydarzyło się w Rzymie przed wybuchem pożaru, przed wielką obławą, którą ofiarą padła — jak czytamy — „wielka rzesza” chrześcijan?

Jednoznacznej odpowiedzi nie oczekujemy nie zapewne nigdy. Jednoznaczna odpowiedź nie jest także możliwa w oparciu o najbardziej nawet skrupulatną analizę tekstu. Z „Listu” możemy się jedynie domyślać, że pośrednią przyczyną śmierci wielkich apostołów były bardzo ostre wewnętrzne tarca w środowisku rzymskich chrześcijan. Musiały one mieć związek — jak można sądzić przez analogię z „rodzwojeniem” w Koryncie, które „wielu utraciło w rozpacz, a wielu nasunęło wątpliwości” — z zasadniczymi różnicami poglądów na temat pryncypów ideowych, metod działania, a może przywództwa, jakie pojawiły się wśród członków rzymskiej wspólnoty. Być może, podobnie jak w Koryncie, również w Rzymie znalazła się „garść zapaleńców i zuchwałców” i „do obiedu” rozpaliła burzę przeciwko przywódcom reprezentującym umiarkowane tendencje mesjanistyczne (chrześcijańskie).

Czy owe spory i konflikty stały się na tyle głośnie, że przeniknęły do agentów tajnej policji ministra Tygelina? Czy może skrajny fanatyzm połączony z niekierownością, z „zawisłocią i zazdrością” popchnął jakichś małych ludzi na drogę zdrady i denuncjacji?

Pytania te na zawsze pozostaną bez odpowiedzi. Równocześnie jednak „List Klemensa” rzuca pewne, prawda że bardzo niekie, światło na powody dramatu, o którym Tacyt niejasno i mgliście pisał w swoich „Rocznikach”. Pozwala pogodzić ze sobą dwie, pozornie sprzeczne, hipotezy. Spróbujemy pójść tym niewyraźnym, zatartym prawie doszczętnie, tropem.

Jeśli wyczytamy się uważnie w „Listu” apostoła Pawła oraz w „Dzieje apostołskie”, dostrzeżemy ruch chrześcijański w początkowym stadium jego powstawania. Nauka nowej seki tydzowskiej nie jest jeszcze sprzeciwiana. Pre-

etnie: ścierają się w niej różne, niejednostojnie sprzeczne z sobą, poglądy. A dotyczy one nie tylko stosunku członków seki do Prawa Mojżeszowego i do żydowskich przepisów rytuałnych. Kwestia sporna — nawet dla części przywódców — jest także kształt zapowiadanego mesjanistycznego „królestwa bożego” na ziemi. Z jednej strony widzimy radykalizm społeczny, którego echa odnotuje utwór zwany Listem św. Jakuba, i zredagowane parędziesiąt lat później, ewangelie synoptyczne. Z drugiej — umiarkowanie i mistycyzm widoczny w Dobrej Nowinie głoszonej przez Pawła z Tarsu i jego współpracowników. Do sporów dochodził nawet w łonie poszczególnych gmin: „Kłótniwi jesteście, bracia, i zawisłi w sprawach dotyczących zbawienia” — napominał apostoł swych zwolenników w greckiej diasporze.

A wszystko to rozgrywa się w coraz bardziej napiętej, w gestniejacej od nienawisli do Rzymian, atmosferze. Nienawiści podsycające zarówno bezwzględnością i zalegalizowanym terrorem rzymskich namiestników, jak i docierającą wszędzie — także do diaspy — propaganda fanatycznej partii zelotów.

Nowy ruch nie działa w próżni. Kryteria, którymi dziś postępują się historycy i biblisty, dzielący mesjanistów na „politycznych” i „apolutycznych” nie były wówczas tak wyraźne. Już dawno ówczesny nie oddzielał polityki od religii. Przenikały się one wzajemnie w sposób nieznanym innym narodom. Nie można było oddzielić Mesjasza Izraela od narodowego bytu, od dziś i jutra społeczności żydowskiej, od oczekiwań setek tysięcy ubogich i „ubogich duchem”. Ten podział rysuje się i to nawet bardzo ostro, dopiero po roku 70, po upadku Jerozolimy i zburzeniu Świątyni. Na razie jednak Świątynia stoi. Stoją po miastach i miasteczkach synagogi, w których o swoim Mesjaszu mówią członkowie nowej seki — zwani przez jednych nazareczykami lub galilejczykami, przez innych — ebionitami (czyli u-

rogimi) choć oni sami uważają się nadal za najbardziej prawowitych Żydów.

Nowy ruch mesjanistyczny (chrześcijański) nie działa więc w próżni, a „List Klemensa”, do wodzi, że owe, rozpalane czasem do białości, spory nie owiny również rzymskiego środowiska. Ze i wewnątrz niego ścierały się ostro przeciwstawne sobie tendencje.

Jeśli Tacyt pisze: podstawiono chrześcijan (mesjanistów) jako ludzi winnych podpalenia Rzymu, oznacza to, że owi chrześcijanie nie byli nieznani („których gmin... chrześcijanami nazywali”). Przynajmniej jedna policja musiała o nich coś wiedzieć, bądź — czegoś się dowiedzieć.

Może owi „zapaleńcy i zuchwalcy” zbyt głośno i zuchwale mówili o straszliwym losie, jakie Mesjasz już wkrótce zgotuje Rzymowi? — A potem, aresztowani, poddani torturom, zaczęli „sypać”. Padali imiona, adresy mieszkań prywatnych, domów, w których zbierano się na wspólne sakralne posiłki, połączone z nauką i czytaniem tekstów mówiących o Mesjaszu. O Mesjaszu, który wprawdzie umarł na krzyżu, skazyany przez okrutnego Rzymianina, Piliata, ale który przyjdzie niedługo w blasku swej, karzącej pogan, potęgi i chwały.

Jedno wszakże wydaje się być pewne. Rzymianie, którzy żywiili pogardę dla „żydowskich zabobonów”, a zarazem byli dokładnie poinformowani o napięciach politycznych panujących w Judei, o rozruchach, buntach i krwawych starciach wywołanych przez różnych samozwańców Mesjaszy, nie bawili się w skrupulatne dociekanie, kto spośród zagarniętych w czasie wielkiej obławy mesjanistów („chrestian”) należy do umiarkowanych, a kto do radykalnych — sympatyków, czy zwolenników partii zelotów. Zresztą, może i rozróżnienie nie było łatwe.

Katolicki historyk** komentując falę aresztowań w roku 64 stwierdza wyraźnie: „Należy jednak wziąć pod uwagę, jak bardzo język używany przez chrześcijan, mógł się wydawać niepokojący i niemal prowokacyjny ludzom nie utwierdzonym: przez wstrząsające obrazy gniwu Bożego, niszczenie ogniem grzesznych miast, pouszczęnej pożopi i przez symbolicznie apokaliptyczną, którą odnajdujemy w Apokalipsie św. Jana”.

Nachodził ostatni akt dramatu: zapłonęły „pochodnie Nerona”.

Tam, gdzie Tacyt relacjonuje fakty, na ogół nie mia się z prawdą. (Na ogół, ponieważ część historyków sądzi, że połączenie pożaru i przesładowania chrześcijan, to wymysł historyka.) Natomiast jego opinie o chrześcijanach i wyusunawie pod ich adresem oskarżenia stają się wręcz niezrozumiałe, gdy spróbujemy je oderwać od historycznego kontekstu. Kontekstu, wcale nie tak jednoznacznego, jak to przekazywała bliźni-złota, wykorzystana później przez Sienkiewicza w „Quo vadis”, legenda.

WIESŁAW MERCIK

** Nazwa „chrestianie” pojawia się w N. Testamentie dwukrotnie: raz w DZIEJACH APOSTOLSKICH, Informacyjnych, że po raz pierwszy w Antiochii nazwane wyznawców Jezusa chrześcijanami, po raz drugi w późnym LISTE PIOTRA.

** H. Daniel-Rops — KOŚCIÓŁ PIERWSZYCH WIEKÓW.

Ten co w Ropie

Wystarczy spojrzeć na mapę, by zauważyć nazwy osad: Ropki, Ropa, Ropica, Ropiaka. Jest również rzeka Ropa i potoki o podobnych nazwach. Właśnie w tych rejonach od wieków ropa przesączała się pod ciśnieniem złożonym i wypięniała szczeliny i pory skał. Często wyciekała wprost na powierzchnię ziemi.

smołą się oplukali

Na skutek zmiennych warunków atmosferycznych tusta maż spływała do rzeki tworząc wielkie plamy.

Miejscowa ludność od bardzo dawna interesowała się tzw. olejem skalnym, przekazywała sobie o nim informacje w klechdach ludowych. Długoletni biegły i taksator sądowny w Szymbarku Jan Gubała jeszcze przed II wojną światową spisał zażywaną legendę:

„...Dawno, bardzo dawno temu kiedy naszą ziemię zamieszkiwali Ludzie-Obrzymi, zło straszne się między nimi rozplenilo. Szkodzili sobie wzajemnie, nie przestrzegali przykazań bożych, nie szanowali dobrych obyczajów. Złe duchy ciągle jątrzyły i podjudzały poważnionych, potęgując w nich najbrzydsze cechy, jak: nienawiść, zazdrość, zarozumiałość i pychę. Ciągłe swary, kłótnie wypełniały im czas. Pan Bóg z cierpliwością znosił obrazę, powtarzając się coraz częściej. Ostrzegł ludzi przeróżnymi znakami, zsyłając na nich klęski elementarne w postaci niekończących się śniegów, powodzi, mroźnego powietrza, głodu, ognia i innych nieszczęść. W ten sposób dawał im czas do opamiętania i na poprawę. Ale oni byli wciąż zli i niepoprawni. Kiedy już całkowicie opanowało umysły i serca ludzkie i nie było już nadziei na poprawę, wzeszł do siebie św. Michała polecając mu wytęrczenie zuchwałego plemienia. Wśród niebujących ciemności, przy piekielnym zrmocie piorunów i oślepiających bliskawicach posypała się z nieba lawina błoków skalnych, kamieni i piasku. Ziemia zbita i pokalczona złosem skalnym jęczała z bólu i długiego leczenia swoje rany cieżką, wydobywając się z jej wnętrza. Ta ciecz to właśnie ropa”.

Lecznicze własności ropy odkryto, gdy zauważono, że pod jej wpływem goły się rany w chorobach skórnych, liszaje, owrozdzenia. Leczono także zwierzęta z motylicy i grudy. Tak niepotępowa zaczęła się kariera ropy naftowej. Czy wieśniać czy ehwytający cież do dołów wypięionych wodą zwanych w gwarze „bęśkami” przypuszczali, że właśnie o to toczyć się będą wojny, a ludzie oddadzą niemal wszystko, by zyskać dodatkowe kartki na paliwo, do nieznanych wówczas, samochodów? Powróćmy jednak do bardziej odległych czasów. Od początku dziejownictwa wieku na terenie Podkarpacia, czyli obecnych rejonów województwa króśnieńskiego i nowosądeckiego, prymitywnymi sposobami łapano i przerabiano olej skalny. Dzisiaj historycy toczą spory czy pierwsza na świecie kopalnia została zlokalizowana w zagłębiu króśnieńskim czy gorlickim. W każdym razie za kilka tygodni obcho-dzone będzie uroczyste 130-lecie uruchomienia kopalni w Bóbrce.

Pierwsza historyczna wzmianka o ropie pochodzi z 1530 r. gdy Seweryn Boner, podskarbi króla Zygmunta Staroego, a zarazem burgrabia krakowski i starosta bieckli szukając we wsi Ropa złota, natknął się na ropę naftową, która salala



1935 rok — szyby naftowe w okolicach Rypina.

Polska i Rychwałd, jaki nabył na Teicyacji od Aleksandra Łęgowskiego Jan Nepomucen hr. Stadnicki z Różnowa) odczytać można taką oto notatkę: „...po ósmo: w okręgu tegoż Państwa wytryska źdźgieł z kad 800-tu intryty okazać się może”.

Krakowski „Czas” w korespondencji spod Biezza sygnowanej datą 18 lutego 1853 r. podaje o odkryciach pokładów smołowca skalnego i źródeł nafty, które mają zostać zagospodarowane przez specjalistów z Prus: „...Może to się bardzo ważne dla altrywizacji gospodarczej całego regionu okazać...”

Późniejsze enuncjacje prasowe a także notatki służbowe wykazują, że ropę stosowano do różnych celów, jednak produkcja była nadal bardzo prymitywna. W krakowskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej zachowała się korespondencja z 1850-54, z której wynika, że „wuj ropy asfaltu i oleju skalnego oraz różne gatunki nafty eksponowane były na wystawie przemysłowej w Monachium w latach 1853-54, w lecie od 15 lipca do 15 października przez Towarzystwo z Kobyłanki w cyrkule jasielskim”.

Jednak ropa, tak naprawdę, została odkryta przez skromnego aptekarza polskiego Ignacego Łukasiewicza. Po wielu doświadczeniach zastosował on we Lwowie naftę do oświetlenia. Najpierw szpitale, potem już nawet ulice większych miast — Lwowa, Wiednia, rozbiły blaskiem lamp naftowych. Te najwcześniejsze próby nie były bardzo udane. Działło się tak za sprawą złej konstrukcji lampy sprządzonej z Berlina. Chcąc mieć więcej spokoju na swoje próby Łukasiewicz wyjechał do Gorlic. W 1854 r. osiągnął cel życia — zaczął wydobywanie i przetwarzanie ropy na skalę przemysłową, wybudował kopalnię, destylarnię. Inwestował sporo, ale zbierał szybko owoce swojej pracy. Opracowano wówczas wiele metod wierceń wykorzystanych później w wielu krajach m. in. w Teksasie w Stanach Zjednoczonych. Z czasem zastosowano świdry. Podkarpacie, już po śmierci Ignacego Łukasiewicza, okazało się trzecim na świecie, po Stanach Zjednoczonych i Rosji, miejscem produkcji ropy naftowej. W roku 1909 wydobyto na terenie Pol-

ski ponad 1 mln ton ropy, potem już tego wyniku nigdy nie udało się powtórzyć (za to polscy specjaliści wydobywali ropę na całym świecie). Przed II wojną światową niemieccy przemysł naftowy kontrolowany był przez obce spółki akcyjne, które prowadziły rabunkowe, często niezgodne z zasadami racjonalnej gospodarki złosem, wydobywcie.

złota szukał

W czasie II wojny światowej Niemcy wyjątkowo interesowali się ilością benzyny wysyłanej na front. W okresie minionego 40-lecia ludowej państwowości w rejonie Gorlic wydobyto łącznie ok. 1,8 mln ton ropy zaś z obszaru działania króśnieńskiego zakładu 4 mln ton. Największe wydobywcie — w 1952 r. — wiązało się z odkryciem nowych złóż m. in. Polusza. A teraz, pozostały

starczą 4 tony ropy dziennie, są również i takie skąd czerpie się za ledwie 50 kg. W sumie warto je nadal utrzymywać, bo same urządzenie wydobywcie już dawno się zamortyzowały. Łącznie w Króśnieńskim Zakładzie Górniczym Nafty i Gazu jest 21 jednostek organizacyjnych — kopalni nafty i gazu, z czego 6 podlega pod Osrodek Eksploatacyjny w Gorlicach. Każdego dnia z rejonu Gorlic wydobywa się nieco ponad 25 ton ropy. Nie są to duże ilości, co, takie są realia. Jednak w całym pasie od Gorlic aż po Sanok, pod ziemią, są jeszcze pokłady, które powinny się eksploatować. Dotychczasowe wyniki ekonomiczne świadczą o tym, że nakłady szybko się amortyzują i dają znaczny przyrost zasobów, co stanowi naturalną podstawę do dalszej eksploatacji.

Nieco dalej, w stronę Bieszczad, trwają wiercenia, które powinny wyjaśnić budowę geologiczną i nakreślić dalsze kierunki poszukiwań do głębokości 7 tys. metrów. Prezydium Rządu w październiku 1982 r. obradowało nad przyszłością poszukiwań naftowych. Uznano wówczas za konieczne zwiększenie ilości nowych odwiertów, gdyż ciągle jest ich zbyt mało. Zakład z Krosna wykona w tym roku własnym sumptem 5,4 km wierceń. Łącznie z uwzględnieniem prac specjalistycznych zakładów poszukiwawczych z Jasła i Krakowa jest szansa na wykonanie ok. 26 km wierceń. Pomimo stosunkowo wysokich kosztów poszukiwań, w zasadzie, nawet skromne odkrycia z nawiązką rekompensują poniesione nakłady. Pracownicy nauki Instytutu Górniczego, Akademii Górniczo-Hutniczej, ciagle zastanawiają się, jak wydrzeć ziemi to czarne złoto.

Ludzi związanych z kopalnictwem nafty potocznie nazywają „szekajami”, chociaż gdzie tam złozom z Podkarpacia do bogatych pól w Kuwejcie czy Arabii Saudyjskiej! Mimo to jest w nich wielka determinacja i gdyby to tylko od nich zależało, uczyniliby wszystko, by zwiększyć produkcję do 100 a nawet 200 tys. ton rocznie. Czekają aż naprawdę tryśnie wielka ropa. I nie są jej małymi sukcesami, gdy np. z odwiertów Podlas 2 i 3 kolo Harłowa można uzyskać już ok. 3 ton na dobę. Niektórzy z nich jak choćby mgr inż. JOZEF BUGNO kierownik Osrodka Eksploatacji w Gorlicach zajmują się również prowadzeniem małych domowych archiwów, by następnym pokoleniom przekazać cenne informacje sprzed lat, jak właśnie tu, na polskiej ziemi, w Króśnie, Gorlicach, Bieczu tworzyła się legenda ropy naftowej. Rodzima myśl techniczna połączone z doświadczeniem robotników przez wiele lat były wzorem dla organizacji wydobywcie i poszukiwań nafty na całym świecie. A dziś? Lza się w oku kręci na wspomnienie dawnych czasów. Ambicja żałogi jest utrzymania wydobywcie na dotychczasowym poziomie. Czynione są przeróżne starania, by pobić stare wyrobiska, w wielu przypadkach z dobrym skutkiem.

W tabeli 500 największych przedsiębiorstw polskich Państwo Górniczo Naftowe i Gazowe zajmuje 5. pozycję ze sprzedażą wartości 72,2 mlrd złotych. Nie należy przy tym zapominać, że zyski te osiągnane są ze sprzedaży gazu ziemnego z krajowych złóż, co stanowi 50 proc. potrzeb kraju. Rodzima ropa już od dawna traktowana jest trochę po macoszemu. Wydobywcie ciągle spada, na ten rok np. przewiduje się ok. 200 tys. ton, co jest kropką w morzu potrzeb. Króśnieński Zakład Górniczy Naftowego i Gazu dostarczyć ma ponad 43 tys. ton. Już widzę, że pojawia się uśmiech na twarzach wielu ludzi. Przecież taką ilość można swobodnie zmieścić na mały tankowiec i przywieźć wprost z Bliższego Wschodu, ba, prościej jest kupić na wolnym rynku gładę naftowej w Rotterdamie. Jednak owe ilości liczone po cenie ok. 250 dolarów za tonę bezsiarkowej ropy dają w sumie ponad 10,7 mlrd dolarów, a to już jest sporo pieniędzy. Jak wykazała przeszłość na ropie zawsze można zarobić. Dziś państwo również nie dopłaca do jej eksploatacji ani jednej złotówki. Jest tylko pewien szkopuł: cena zbytu surowca do rafinerii nie ulega zmianie od 2,5 lat. Wynosi ok. 16-18 tys. zł za tonę. Tymczasem

Tęsknota za wielką ropą.

Chociaż wydobywa się jej stanowczo za mało, jak na potrzeby krajowego przemysłu i gospodarki, nie zapominajmy, że warto jej szukać. Chociażby dla spokoju sumienia, by sprawdzić czy jej pod ziemią naprawdę już więcej nie ma.

WOJCIECH ŻURAWSKI

KONKURS NA WSPOMNIENIE O BUDOWIE NOWEJ HUTY

Jakkolwiek nie jestem hutnikiem ani kwalifikowanym robotnikiem to jednak należę do grupy osób, które w czasie kładzenia fundamentów pod Nową Hutę spełniały bardzo ważną i trudną rolę. Wprawdzie zaczynałam jako fizyczna pracownica przy podawaniu cegieł na taśmie przy budowie pierwszych bloków to następnie, po odbyciu odpowiedniego kursu, awansowałam na pracownika kulturalno-oświatowego.

Naszemu przyszłemu zadaniem miało być — wielkie rzesze ludności wiejskiej, z ich typową mentalnością, zamienić w karne, zdyscyplinowane szeregi robotnicze, ma-

mi i ludzi po pracy ciągnęło się tu prawie siłą lub podstępem, ogłaszając wypłatę zarobków po zebraniu. W dodatku mało który z prelegentów miał zainteresować — a jeszcze rzadziej porwał słuchaczy, chociaż byli i tacy, na przykład Adam Polewka. Pamiętam, że wtedy nawet najbardziej opini i zniechęcającymi się w słuch. Często jednak chodziło tylko o zainkasowanie należności za wygłoszenie odczytu. Wiele błędów popełnialiśmy i my sami, czemu rzeszą trudno się dziwić. Spodziewano się, że świetlice będą jakimś uniwersalnym miejscem wychowującym i dostarczającym przeżyć i wrażeń oraz uzupełniającym wolny czas. Poza tym mieliśmy

jak jeden maść, ślapiła się za głowę i przerwała tę scenę, jako zbyt realistyczna.

Cel i zadania jakie stawiano przed nami pociągały i poruszały, ale jakże daleka i żmudna była droga do zrealizowania ich na terenie przyszłej Nowej Huty.

Czekały na nas zimne baraki, obojętni, spracowani ludzie, którzy absolutnie i zdecydowanie nie chcieli nie wiedzieć o Mickiewiczu czy Puśkzinie. Czekaliśmy na instruktaż, że opracowane plany i własne zahamowania wrosnęły głęboko w naszą psychikę. Trzeba było walczyć

psychiki ludzkiej. Pamiętam nawet jak starannie modułowaliśmy głos. Dwóch młodych ludzi ze strażki pilnowało drzwi, aby nikt nie przeszkodził w prelekcji. Dopiero później okazało się, że komórka ta nie miała nic wspólnego z radionadzajcą, a służyła całkiem innym celom.

A jednak trzeba było tym śmiertelnie zmęczonym ludziom dać najskromniejszy bodaj zastrzyk kultury. Ileż było radości i zadowolenia z udanej imprezy, przyjmowanej huraganem oklasków, żądaniem bisów. Bywały i występy nieudane, gdy prelegent wygłaszał swe przemówienie wśród grobowej ciszy do publiczności zupełnie nie reagującej lub nawet zasypiającej.

Pewnego razu polecono mi wyszukać w terenie ludzi, którzy już dawniej okazywali zainteresowanie kulturą i czytelnictwem. Wskazano takiego, który podobno zbierał druki i papiery. Mieszkał w dość odległej wsi. Odnalazłam wreszcie ten dom i sprowadziłam z pola

po wódec, nie mógł długo zrozumieć, o co nam chodzi — „Jakże to, przecież wysoki sąd wie, że mamy zimne baraki, pracujemy po kolana w wodzie i błocie, jakby wysoki sąd tam był, to też by się napił”. Drugi, który wyrzucił z autobusu konduktorkę, obrzucając ją przy tym „wyznanką” słów używanych za obraźliwie, swawolnie w stosunku do kobiety, zapytany dlaczego to uczynił, odpowiedział z głębokim zdziwieniem: „Wysocki sądził, przecież ja dwa razy mówiliem, że nie mam na ryćm, a wyznanek tylko jedną chwila”. Nie chciała mnie słuchać, tylko ciągle powtarzała swoje, jak to baba! płacz, albo wysiadaj — to jak w końcu miałem do niej przemawiać, aby mnie zrozumiała? Przecież nie mówiłem do niej po francusku!”

Były i inne wydarzenia, poważniejsze, ocierające się o prawo i ludzką dramę. Ale znając ich „bohaterów” trzeba było sądzić miarą odpowiedzialną dla ludzi prostych, topornych, zahartowanych biedą i obciążonych przyzwyczajeniami, które ona ze sobą niesie. Znałam ich dobrze od lat i dlatego podchodziłam do tych zagadnień z dużą dozą realizmu. Przecież na wsi na-

ZOFIA KULINOWSKA

W ZWYKLEJ RUDZIE ŻYCIA



jące wybudować Nową Hutę. Tak więc dostaliśmy „materiał” surowy, obciążony nieufnością do wszystkiego, co nowe, niesłychanie przywiązany do ziemi i form życia tak bardzo różniących się od tych, jakie myśmy mieli im narzucać. Drugą poważną trudnością było to, że większość pochodziła ze wsi, które ogarnęły plany przyszłej budowy Nowej Huty. Tak więc oni sami, którzy tak niedawno potrafili się calymi latami „prawować” z sąsiadem o każdy skrawek ziemi lub międzę, musieli teraz patrzeć, jak burzą ich chaty, wycinając sądy, jak obrzydnym koparką, podobne do legendarnych potworów, przekopują rolę, niszczyć urodzajną warstwę i sięgając aż do podglebia.

Po dawnych epokach archeologii znajdująco po wielu wiekach ślady życia, chociażby w postaci skorup naczyń, kości, zagubionych kobiecych koraliików, kamiennych narzędzi lub resztek zweglonych bełek z ogniska. Po nich nie zostanie nawet to. Zatrąca się nawet w pamięci przyszłych pokoleń ich legendy, dzieje, przekazywane z ust do ust pieśni i zwyczajnie, zbutwieła nie używane od dawna gorsy i sukmany, porabane skrzyńce krakowskie i wyrzucone obrazy-prymitywy kupowane na odpustach od nieistniejących już kołdryniarzy.

Odnośliśmy wrażenie, że wrzucano nas do ogromnego „kotła wydarzeń”, w którym wszystko wre i kipł. Wszystko, co stanowiło dotychczas nasze zasady, nawyki i przyzwyczajenia, a nawet cnoty i wady, jakoby zostało unicestwione i przetasowane. Płynęło się z falą wydarzeń i to było wszystko.

Jak już wspominałam, pracowałam początkowo jako fizyczna. We wspomnieniach widzę dziś samą siebie zabłąkaną wśród tego mnóstwa cegieł, dołów, rowów i maszyn. Nie mieściło nam się w głowie, że z tego wyróżniono takie miasto, jak nas zapewniano na licznych zebraniach, bo w tym czasie była moda na przeróżne masówki, odprawy, wiece, które w rezultacie niewiele dawały a pochłaniały mnóstwo czasu. Może był w tym zresztą pewien cel. Wielogodzinna praca, obowiązkowa operatywna a nawet powieszony nad głową megafoon, transmitujący długie przemówienia lub pieśni masowe nie pozwalały myśleć ani zastanawiać się nad sobą — tylko pracować i pracować.

Później zatrudniona już byłam jako instruktorka kulturalno-oświatowa. Pierwsze świetlice w barakach świeciły pustka-

tym ludziom, pochodzącym z różnych środowisk tłumaczyć i wciągać ich w zbiorowy wysiłek, uczynić z nich zwartą, jednolitą masę.

Mógłby ktoś zapytać, skąd tak nagle, nie przygotowana „wskoczyłam” w te obce mi dotychczas zagadnienia. Przyczyną było kilka. Po pierwsze — pochodziłam z terenów wysiedlonych pod Nową Hutę i to zmusiło mnie do podjęcia pracy. Po drugie — tkwiło we mnie powołanie do pracy społecznej. Moje nowe zajęcie, jakkolwiek trudne, wydawało mi się niesłychanie interesujące. Poza tym zdawałam sobie sprawę, że stanęłam na zakręcie historii i jestem świadkiem narodzin nowej epoki.

To wszystko skłoniło mnie do zapisania się na kurs oświatowy, a potem na wyrażenie zgody na wysłanie mnie do ośrodka szkoleniowego do Otwocka. Przyszłych kierowników świetlic dla Nowej Huty kształcono forsownie. Już pierwszego wieczoru po przyjeździe, śpiąc a niezmągowanej estradzie i kazano odegrać krótką scenkę własnego pomysłu (na wypadek, gdyby np. nie przyszł prelegent, a ludzi trzeba tymczasem czymś zająć). Istotnie odegrałam coś w rodzaju skeczu z dwoma przegodnymi kolegami, będąc jednocześnie autorem, aktorem, reżyserem, suflerem i scenografem. Widocznie w myśl przyszłości „na bezrybku i rak rybą” jakoś moich egzaminatorów zadowolili, bo nawet otrzymałam niezłą ocenę. Pamiętam, że miały tam miejsce różne zabawne sytuacje, które może nawet powinno się uwieścić dla zobrazowania klimatów czasów. Jakś bardzo o nieśmiałości kandydat stracił przed egzaminem kompletnie odwagę i stał jak kołek na scenie, nie wiedząc absolutnie co zrobić z rękoma, nogami i ustami. Wszyscyśmy się w tym czasie przygryzli języki.

Dość było nam z siebie zabłąkaną wśród tego mnóstwa cegieł, dołów, rowów i maszyn. Nie mieściło nam się w głowie, że z tego wyróżniono takie miasto, jak nas zapewniano na licznych zebraniach, bo w tym czasie była moda na przeróżne masówki, odprawy, wiece, które w rezultacie niewiele dawały a pochłaniały mnóstwo czasu. Może był w tym zresztą pewien cel. Wielogodzinna praca, obowiązkowa operatywna a nawet powieszony nad głową megafoon, transmitujący długie przemówienia lub pieśni masowe nie pozwalały myśleć ani zastanawiać się nad sobą — tylko pracować i pracować.

nie tylko z otoczeniem, ale przede wszystkim z samym sobą. Ta nasza powstająca huta, która niby okrutny molocho zabrała naszą ziemię, wymagała jeszcze ofiary z naszych przekonań i serc. My sami, jeszcze wątpliwi i nie przygotowani, mieliśmy dokonać wielkiej ofensywy kulturalnej i zapoczątkować dzieło przeorania świadomości, jak ów legendarny mnich z Mogiły, o którym opowiadały nasze baśnie — jak to prowadził pierwszą skibę — „rus!”

— na nowinach, aby ozmaczyć ziemię przydzielone klasztorowi aż po dziesięć Ruszcza, która stąd otrzymała swą nazwę. Dawniej, jeszcze przed wojną, gdyby ktoś na naszej wsi dał mi taką władzę i takie środki, byłabym wprost olśniona. Teraz jednak wszystko wydało mi się niesłychanie trudne i zbyt nagłe. Bo i rzeczywiste wiedza w ten sposób skondensowana i podawana trudną była do przyswojenia, przetrwania i przyswojenia sobie. Nie mieliśmy przeważnie dobre przygotowane tematy ani książki, a jeśli — to o wiele za trudne. Toż stały sobie rzedem na półce w bibliotece czyste i niekniekie, podczas gdy niekniekie „szpry” zatuszowane i podarte krząły z rak do rak.

Mieliśmy mówić o sztuce i literaturze, cytować wiersze Wieszców czy Majakowskiego ludziom, którzy dotychczas poznawali sztukę i postacie dramatu w osobach Heroda z szopki czy diabła w Jasełkach. Tłumaczyliśmy znaczenie prac Staszica czy Koliątaja osobnikom marzącym o podwójnej porcji miłości w stołowej. Mówiliśmy o historii, która patrzyła na nich i którą oni wykukują każdym uderzeniem kłofa czy łopaty. Ciągnięliśmy ich gwałtem na wysoki piedestał bohaterstwa, podczas gdy oni naprawdę byli bohaterami, tylko że my wyobrażaliśmy sobie bohaterstwo jak coś innego, wzniosłego, jak w jakiejś szkolnej czytance, a oni byli nimi znacznie prościej i bez żadnego patosu.

Oczywiście, bronili się jak mogli przeciw tym zbyt mionym dawkom kultury. Robili to często, niezbyt wytwornie, zwłaszcza gdy przeszkadzało im to w grze w karty, pić i w innych rozrywkach. I tak zaprowadził raz jednego młodzieńczego prelegenta do klasnego, zle oświetlonego pomieszczenia i poinformował go, że tu ma przemawiać, a stąd jego prelekcja-odczyt będzie transmitowana do wszystkich sal hotelu robotniczego. Chłopiec wygłosił naprawdę piękne przemówienie „o wpływie literatury na kształtowanie

mocno opierającego się rolnika, aby przekonać się, że istotnie biedak zbierał różne afisze, zwłaszcza dużego formatu, aby nimi dla zabezpieczenia przed zimnem wypieki ściany swej chaty. Na naczelnym miejscu wisiał stary afisz znanej cukierni, przedstawiający na błękitnym tle białą kostkę cukierku z napisem „cukier krzepki”. Żadnych innych śladów czytelnictwa nie znalazłam i jeszcze długo musiałam rolnika uspokajać, że nie jestem żadną „kontrolką”.

Pewnego razu z powodu zamieci śnieżnej musieliśmy zamocować w miasteczku, aby zbadać stan biblioteki i rozrywek kulturalnych. Wieczorem kolega mój zatrzymał na rynku przechodnia, pytając, jak to sprawy tu wyglądają i w ogóle czy istnieją tu coś takiego jak godziwa rozrywka. Zapytany zastanowił się chwilę i z całą powagą odparł: „Tak — jest coś takiego, ale o ile mi wiadomo to dziś bołą ją zębą”.

Jeszcze innym razem zapowiadałam wykład profesora Kordylewskiego. Podjeżdżamy naszym „willisem”, a przed drzwiami świetlicy nieprawdopodobny tłok. Wita nas szmer zadowolenia publiczności, a kierownik świetlicy prowadzi człowieka do sali pytając, gdzie mamy potrzebne akcesoria? Widać naszą zdziwienie i pokazuje nam duży afisz, który zapowiada przybycie mistrza sztuk tajemnych. W programie występu: polkanie ognia, wyciągnięcie królika z cylindra i stąpanie po szkle, nie mówiąc już o wyciągnięciu portmonetki i przepowiadaniu losu. Okazało się, że przed powzięciem na jeden i ten sam dzień zamówiono aż dwóch prelegentów. Oczywiście zainteresowanie czaroksiężnikiem przeważało, a profesor Kordylewski musiał się zadowolić trzema słuchaczami.

Pamiętam doradne sądy. Na miejscu ferowano wyroki i kary. Te ostatnie przyjmowane były przez delikwentów z niekłamną radością, gdyż zapewniali 2 lub 3 dni wypożyczenia w hotelu robotniczym i to w doborowym towarzystwie. Scenariusz sądu była uroczysta, a nawet groźna. Standyary, portrety, stół przykryty czerwonym sukniem. A jednak nierzyski sąd z trudem powstrzymywali się od śmiechu. Najczęściej wyrozenia to pijaństwo, używanie słów wulgarnych i sprrowadzanie dziewcząt do hotelu. Sądzono naiwnie, że wypełnimy try przysięgę u naszych podopiecznych. Obrona samych oskarżonych pełna była szczerego i bezgranicznego zdziwienia. Jeden z nich, u którego pod przycią znalezione stopy flaszek

wet zwykle wesela kończyły się bójką i pijaństwem, jakże więc tu w nowych, trudnych warunkach mogli nagle za naszą przyczyną nauczyć się dobrych manier w myśl jakiegoś instruktora.

Zresztą te instruktaże (i instruktorzy) też bywały bardzo różne. Oczywiście nie uogólniam, ale prawdę mówiąc nie ułatwiali nam życia. Pamiętam instruktorke, kobietę w gruncie rzeczy niezłą i pełną dobrych chęci, ale nie rozróżniającą słusznego, dobra, zła. Jakkolwiek linia postępowania słusznego czy fałszywa rozmywają się u niej w jakieś mglistości kształty. Poza tym miała manię zapisywania wszystkiego w najdrobniejszych szczegółach. Zapisywała całe bruliony i arkusze sprawozdań, grube notesy i pojedyncze świstki papieru. Było to dość nieprzyjemne i budzące podejrzenia zwłaszcza wśród zabierających głos w dyskusji. Może zbyt wiele słów poświęcałam jej pamięci, ale w czasach uczenia się na błędach warto na przyszłość wystrzegając się podobnych osób. Nie można dawać władzy ludziom o ciasnych poglądach, pozabawionych wyobraźni i odrobiny fantazji.

Pamiętam także wypadki, kiedy nerwy moje zawiodły, a siły wyczerpały się zupełnie, mimo że na pozór nie stało się wówczas nic nadzwyczajnego. Dziś — rzecz prosta — wspominać to z rozżaleniem i humorem. O toż pewnego dnia w barakach, stojących w szczyrim polu niedaleko wsi Wyciąż — organizowaliśmy występ artystyczny, które na ogół miały duże powodzenie. Była to wypróbowana i zawsze niezawodna „Pan! Twardowska” i „Spacer po WZ” — dość banalna piosenka, ale zawsze żywciele przyjmowana. Pierwszą doskonale inscenizowała śliczna Ewcia Stolicman, drugą Zuzia Jurek, obszarniczka dzieci, znajdujące się w ciężkich warunkach materialnych. Robiły to z młodzieńczą werwą i takim humorem, że za wesoło zbierały brawa. Wypęły tych występach miała się odbyć poważniejsza część imprezy. Kierownik małej salki zakrzętnął się na przyjęcie gości. Napalił do czerwoności w żelaznym pleciku stojącym na środku łby. Idąca od pieca do komina duża rura rora ronieć była mocno rozgrzana. Następnie zamiółt podług wzniesioną kłęby kurzu i najuprzejmie poprosił mnie, organizatora imprezy na honorowe miejsce tzn. na przewróconą skrzyńkę tuż koło plecika. Powoli zaczęła się schodzić słuchacz. Szli wol-

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATRU ULICZNEGO

Trzy dni na Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego w okolicach Jeleniogórskich Kowar. Trzy dni — prawie nic w wymiarze czasu (festiwal trwał od 24 do 27 sierpnia) i zakresie dostępnych doświadczeń. Cóż to za pociecha, że można było obejrzeć spektakle*, kiedy z pola percepcji umknęła istota przedsięwzięcia, tkwiąca poza sztywnie umjowanymi prezentacjami czegokolwiek i przyglądaniem się czemukolwiek. Próba wartości MFTU była bowiem wartość spotkania przyjezdnych z tutejszymi, tych co sztukę tworzą z innymi jej twórcami, publiczności z artystami, wreszcie spotkania widza z drugim widzem, który nieoczekiwanie okazał się „nieznajomym” sąsiadem z klatki schodowej.

W Kowarach więc wciąż odczuwałem niedostatek kontaktu z ludźmi tworzącymi oblicza festiwalu, niedostatek rozmów, sporów, dyskusji. Zaś w końcowym rozrachunku zabrakło mi niestety sprzeżenia myśli z kimś, kto zareagowałby zwrócić — inspiracją, podjętą, wzmocnieniem aktywności. Mówi się trudno. Do Jeleniej Góry z Krakowa daleko. Długo trwa podróż, z wysiłkiem przychodzi otrząsnąć się z wywołanego nią odurzenia. Dwudziestego trzeciego i czwartego u nikogo nie znalazłem niezbędnego spokoju, aby toczyć rozmowy istotne. Wszyscy się śpieszyli. Nie tylko ja. To ostatnie dni. Ostatnie spektakle. Ostatnie zalatwienia, bo ludzie przecież wkrótce wyjeżdżają. Kończąca.

HISTORIA

Ten festiwal właściwie nie ma. Pierwszy — odbył się raptiem przed rokiem powołany do życia inicjatywa PIOTRA SZCZENIOWSKIEGO, animatora Teatru Deszczu i dzięki solidnemu wsparciu organizacyjnemu ALINY OBIJANIKI od dziesięciu lat dyrektora teatru w Jeleniej Górze. Fundusze spłynęły z kilku kas, festiwal rozsiadło wówczas po dwóch województwach: w lubuskim i jeleniogórskim. Ubiegłoroczna próba nie dorosła jednak do marzeń Szczeniowskiego, który ukłonił nową formułę, w zamysle piękna i wyraziła, by stworzył festiwal na wzór, które wędrowałyby przez kraj. Z tym pomysłem ugrzązł jednak gdzieś w lubuskich opoikach i drugie spotkanie europejskich (i nie tylko) teatrów ulicznych realizowała już samodzielnie dyrektor Obidniakowa, do pomocy

Małże zdarzało się wrzeszczać obstepujący go tłumek. Byli i polkacze ognia, i linoścokczkowie, i szcudlarze, i tancerze. Także widzów nie zabrakło.

Co ostatni reagował na różną modę: znużeni monotonią występów tańczącego na linie artyści robotnicy kowarskiej wytwórni dywanów po 10 minutach porucili występy. Tam złożony z całych rodzin towarzyszył polaczonym siłom „Farfy” i „Brith Gof” w Lubawce, współtworząc rytym procesji, zaś w trakcie spektaklu ulicznego innego teatru w tłumie szuchał mężczyzna. Musi zatem trafić w próżnię pytanie o adresata takich przedsięwzięć teatralnych. Był nim wszyscy, był i nikt. Cóż to ma być, że ktoś występuje dla mieszkańców miasteczka czy wsi? Nie. Zwłaszcza, że formuła ulicznych pokazów kryje w sobie przypadkowość udziału widza. Nonsensem zdaje się również uświadczanie oświatowe edukacyjnego zysku, jaki wpisali wolno na swoje konto Jeleniogórskiemu teatrowi, zysku w postaci rozbudzonej (podobno) wyobraźni, uświadomionych (podobno) wyższych potrzeb. Festiwal — jak dotąd — nie przebił nowego traktu, z mieszkańcami Lubomierza, Kowar, Lubawki, Mysłakowice nie stworzył — jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — Koneserów lub choćby miłośników sztuki. Chociaż fakt, iż mieszkańcy niektórych wsi i miasteczek obejrzeli w ciągu trzech tygodni kilkanaście prezentacji: widowisk ulicznych lub spektakli granych w zamkniętych salach, może stanowić punkt wyjścia do rozważań dla dyrektor Obidniakowej.

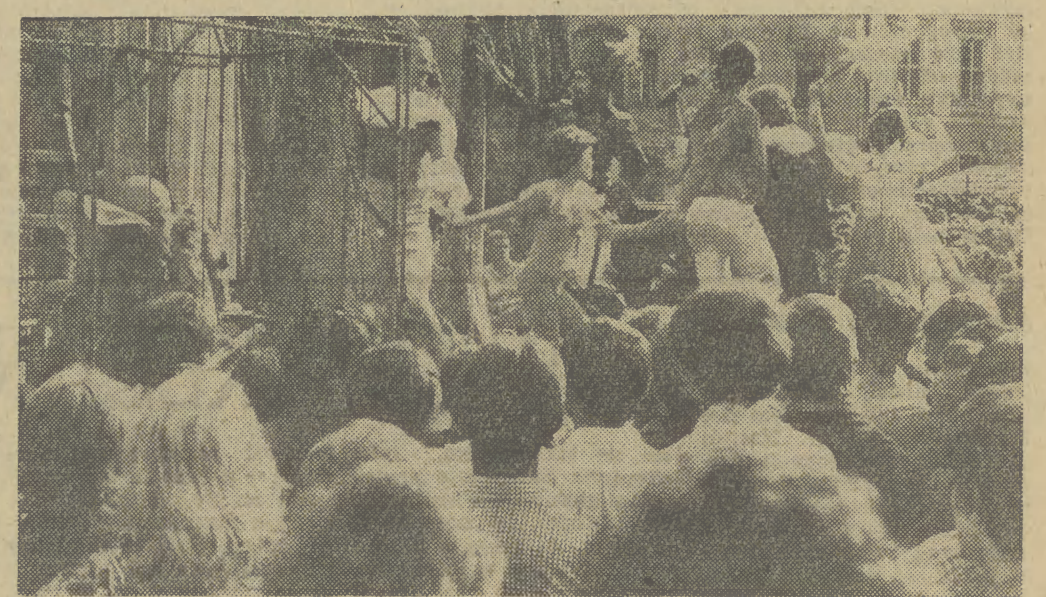
MOTYWACJE

Kim są ci, którzy wychodzą na ulicę? Stara maksyma prawi, że „artystą się by wa, a nie

KOŃCÓWKA

mając naturalnie oddział sprawnych współpracowników, rekrutujących się zreszta — jeśli się nie myli — w większości spoza etatowej kadry Teatru im. Norwida.

Tegoroczny trzytygodniowy przegląd kosztować miał ponad 4 mln złotych, przyjeżdżające grupy pokrywały sobie koszty przyjazdu do Polski. Nikt na MFTU nie zarobił. Poza — może — właścicielami hoteli i pensjonatów, restauracji i kawiarni. Fama niósł, że wzbogacił się także musielni monopol spirytusowy. Ponad 20 grup teatralnych dało blisko 200 występów. Z zapowiedzianych 22 nie przybyły 3: Theatre de Banlieux (Belgia) i Theatre des Vents (Holandia) oraz Polski Ośrodek Realizacji Praktyk Teatralnych — Stowarzyszenie Teatralne „Gardzieniec”, który pokazał miał „Żywot Protopopa Awaakuma” — dokument o życiu i mecenackiej śmierci XVII-wiecznego raskolnika, straconego na stosie. Spektakl miał być odegrany w kaplicy cmentarnej... Kiedy na ten makabryczny pomysł przysłał nawet Jeleniogórskie władze kościelne i komunalne (spektakl musiał być wzięty do technicznych rozrywań się w obecności trumien ze zmarłymi oczekującymi na pogrzeb), trzeba było zdecydować na jego realizację, bowiem „Gardzieniec” zgłosił nagłe zapotrzebowanie na blocki benzynowe, zapotrzebowanie przekraczające możliwości organizatorów. W tej sytuacji patowej obie strony zrezygnowały z prezentacji „Żywota...”. Obie — odetchnęły z ulgą. Wkrótce zreszta 19 sierpnia zespół sood Lublina wyjechał na kolejną „wyprawę”...



PO CO KOMU TEN FESTIWAL?

„Żeby ludzie mieli SWIĘTO” — odpowiada Alina Obidniak. Wcześniej** powiedziała jeszcze: „...żeby dać ludziom szansę uczestniczenia w wielkiej, humanistycznej, artystycznej i twórczej przygodzie”. Na rynku, ulicę miasteczek, do domów kultury i na sale gimnastyczne, na plac przed fabryką, zaplecze przychodzi lekarzkiej — wkroczyły teatry rozmaitej proweniencji i różnorako rozumiejące swoje cele. Francuski „Unité et Cie” politycznie kontestuje („...nasz teatr nie mógłby istnieć w społeczeństwie rządzącym sprawiedliwie. W społeczeństwie wolnym nie moglibyśmy robić teatru. Ale kapitalistyczne społeczeństwo francuskie jest brutalnie i silnie rządzone. (...) Sloganem teatru l'Unité jest „zawsze inaczej” — JACQUES LIVCHIN — założyciel teatru „Unité et Cie”). „Farfa” z Danił kierowana przez IBEL NAGEL RASMUSSEN wywołuje się z kręgu „Odin Teatret” przynajmniej do Grotowskiego z jego teatralnego okresu. Doktor Kuppel ze swym „Family Circus” bawi publiczność niezłym odpuśtowo-jarmarcznym trupą, a clownowi Amadeo Briceo wraz z owczarkowatym kundlem

nie sprawny spektakl Teatro Nucleo, którego scenariusz oparli autorzy o teksty Rózy Luksemburg, Nazima Hikmeta, Włodzimierza Majakowskiego i fragmenty Biblii.

Za rok III MFTU. Dyrektor Obidniakowa wprowadziła go do programu pracy — sformalizowanego wreszcie po dobrych kilku latach starań — Ośrodku Badań i Praktyk Kulturowych przy Teatrze im. Norwida w Jeleniej Górze. Należy domyślać się zatem możliwości przezebrań formuły festiwalu. Czas weryfikacji niewątpliwie nadszedł.

KRZYSZTOF GŁOMB

* — „Taniec, albo utopia łączy” — Teatre dell'Orrore (Włochy), 24 sierpnia. „Marzenie o sprawie” — Teatro Nucleo (Włochy), 24 sierpnia. „Brises et Gnomes” — parada uliczna teatru „Farfa” (Dania) i „Brith Gof” (Walia) w Lubawce, 25 sierpnia.

** — w numerze pierwszym biuletynu festiwalowego „Post Factum”, w wywiadzie udzielonym red. Januszowi Majcherkowi i red. Marijejowi Nowakowi.

*** — w wywiadzie z Ewą Wójciką i Lechem Raczkim przeprowadzonym dla „Post Factum” nr 8.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Przed 99 laty na ulice niemieckiego miasteczka Bad Canstatt po raz pierwszy w historii motoryzacji wyjechał motocykl. Był to pojazd skonstruowany wspólnie przez GOTTLIBA DAIMLERA i WILHELMA MAYBACHA. Do mocnej, drewnianej ramy przymocowano dwa koła o dużej średnicy. W ramie umieszczono silnik przy pomocy paska napędzający tylne koło, a nad silnikiem znajdowało się siedzenie dla kierowcy pojazdu. Przypominało ono raczej siodło konia, niż konstrukcje obecnie nam znane, ale Daimler z Maybachem tylko z końskiego oporządzenia mogli czerpać wzorce. Pierwszy motocykl był na tyle ciężki,

głównie po ówczesnych drogach, rozegrano na trasie z Paryża do Marsylii III miejsce na 1610 kilometrów liczącej trasie zajął kierowca Wiel na trójkołowcu „de Dion-Bouton”, zewnętrzną przypominającym trzykołowy motocykl. O to, która konkurencja była koleją rozegrana — rajdy obserwowane czy motocyklowe, historycy sportu motocyklowego do dziś wiedzą spory. Z dostępnych mi źródeł wynika, że po wysiłkach szosowych przysłała kolej na trial, czyli rajdy obserwowane. Włączyło się to z upowszechnieniem motocykla na Wyspach Brytyjskich. Tamtejsi dzielnicy postanowili konkurować ze sobą na motocyklach. Wyścigi były zbyt niebezpieczne z uwagi na znaczną szybkość, więc dzielnicy zrzucili cylindry i żakiety, ubrali w pumpy, kraciaste marynarki i kaszkiety na głowach zjechali na motocyklach z szosy na pola. W zawodach szło o to, by

poszczególnych odcinkach sędziowie bacznie obserwowali jazdę zawodnika i przyznawali punkty karne za kontakt z zawodnikiem z ziemią; za jedno podparcie nogą 1 pkt., za dwukrotne podparcie nogą — 3 pkt., za więcej niż dwukrotne podparcie — 5 pkt., za zatrzymanie się na odcinku bądź wywrótkę w trakcie jego pokonywania — 5 pkt. i tyleż za przekroczenie olinowania wskazującego granice odcinka. Zasady są więc proste i o zwycięstwie decyduje umiejętność utrzymania równowagi na chybliwym jednodzielnym, a nie tylko walory techniczne maszyny. Jest to przy tym konkurencja niezwykle widowiskowa, jedyna z motorowców, gdzie kibic może wędrować obok zawodnika pokonującego trudny odcinek i cały czas obserwować jego jazdę, bowiem szybkości rozwijane na odcinkach z rzadka przekraczają 10 km/godz. Do niedawna jeszcze w trialu dominowali Brytyjczycy i to raczej zaawansowani w la-

zeń umiejętności opanowania motocykla w terenie. Ale w kilka lat później Eddy został po raz pierwszy mistrzem świata, zaś w br. tytuł ten zdobył już po raz trzeci. Tych młodych startujących w tej konkurencji z roku na rok więcej, choć regulamin mistrzostw świata zakazuje startu w eliminacjach motocyklistom, którzy nie ukończyli 18 roku życia. Ale za to osiemnastolatki biorące udział w mistrzostwach przebiegają wchodzą do czołówek. Jakby im zresztą mało było sukcesów sportowych. Sięgają więc po sukcesy bardziej widowiskowe. Pokazowe zawody triala odbywają się nie tylko na świeżym powietrzu, ale w Paryżu zimą rozgrywane bywają... w hali! Stało się to możliwe dopiero w ostatnich latach, bowiem motocykle specjalnie konstruowane do rajdów obserwowanych wydziałają niewielkie ilości szkodliwych spalin. Zaopatrzone są także w urządzenia

MOTOCYKLEM NA WIEŻĘ EIFFLA

że w trosce o utrzymanie równowagi przez kierującego, pojazd wyposażono w dodatkowe boczne koła o mniejszej średnicy. Tak więc motocykl Daimlera i Maybacha był w istocie pojazdem trójśladowym, a nie jednosładowym.

Pierwszym motocyklistą na świecie nie był jednak Gottlieb, lecz jego syn Paul Daimler. Tym pojazdem z silnikiem spalinyowym jeździł on po brukach Bad Canstatt i zawrotną na owe czasy szybkością 12 km/godz. Ponieważ pojazd nie posiadał miękkiego zawieszenia ani przedniego, ani tylnego koła, więc jeździć wraz z całą konstrukcją podskakiwał na każdym wyboju. Mieszkańcy miasteczka widząc popisy Paula nazwali pojazd Knochenstueftler, czyli wstrząsacz kości, zaś miejscowa „Canstatter Zeitung” pisała wówczas: „jest to ustraszony, diabelski pomysł, niebezpieczny dla życia i dobrego samopoczucia obywateli”.

Od tej chwili minęło 99 lat. I oto już jutro w Myślenicach miłośnicy sportu motocyklowego będą mogli obejrzeć, jak najnowocześniejsze konstrukcje jednosładowe będą wstrząsać kośćmi najlepszych specjalistów na naszym globie w dyscyplinie motocyklowej zwanej trial. Tylko, że w odróżnieniu od Paula Daimlera, którego na wybojach podrzucała maszyna, współcześni zawodnicy w sposób perfekcyjny panują w każdych warunkach nad motocyklem.

Na przestrzeni tych 99 lat dziesiątki Bad Canstatt od Myślenic, gdzie rozegrano zostanie po raz pierwszy w historii Puchar Narodów, czyli nieoficjalne drużynowe mistrzostwa świata w trialu (motocyklowych rajdach obserwowanych), sport motocyklowy zyskał szereg konkurencji. Bez wątpienia najpierwszą konkurencją — podobnie jak w automobilizmie — były wyścigi. Potrzeba zmierzania się w konkurencjach szybkościowych była u pierwszych motocyklistów na czołowym miejscu. Kroniki notują, że w 1896 r. w czasie rajdu samochodowego, de facto będącego wysci-

wolno jadąc wśród przeszkód terenowych nie dotknąć nogą ziemi. Wygrał więc ten, kto szybciej przyjechał do mety, lecz ten kto traciąc równowagę na nierównościach podparł się nogą najmniej razy. Dopiero później poszczególne „sekcje” w terenie, gdzie znajdowało się najwięcej trudniejszych połączeń ze sobą i urządzono wyścigi na czas na takiej terenowej trasie — w ten sposób powstał motocross.

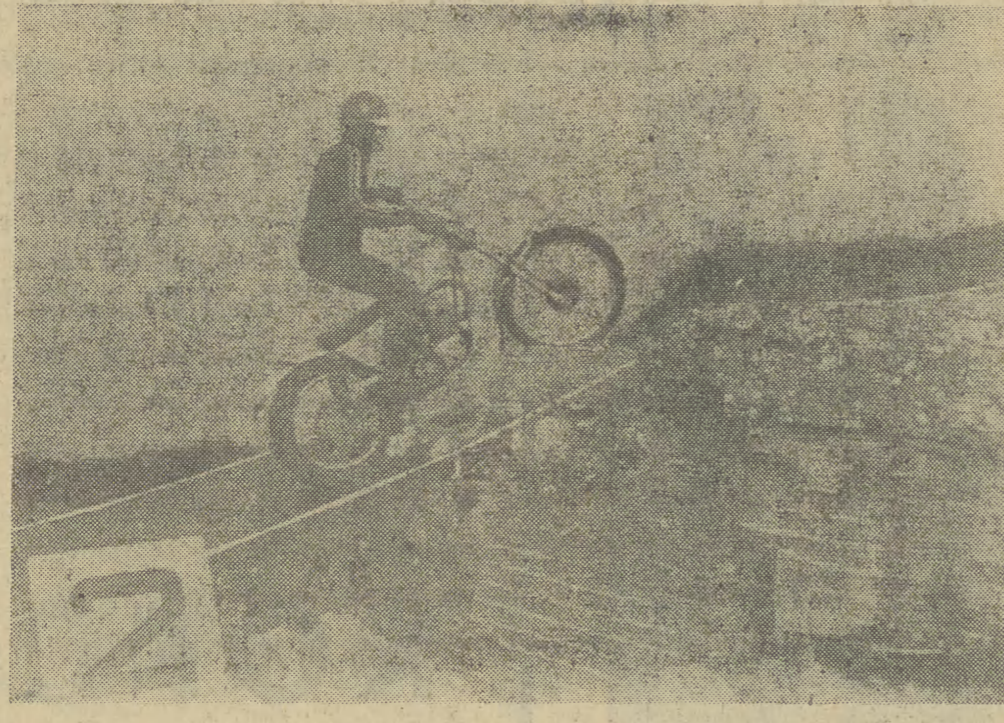
Trial, czyli rajd obserwowany był więc chronologicznie rzecz biorąc najpierw. Nazwa „obserwowany” wywodzi się stąd, że na

tych jak na sportowców, bowiem szczyt zawodniczej kariery przypadła około 30 roku życia. Dopiero niedawno, z końcem lat siedemdziesiątych, młodzi szturmem wdarli się do światowej czołówki. Zaczęli mnożyć się mistrzostwa świata w wieku ledwie 20 lat. I to mistrzostwa z kontynentu — Francji, Belgii oraz Stanów Zjednoczonych. Pamiętaj, że kiedy w czasie treningu przed jedyną z eliminacji mistrzostw świata w CSRS ujrzałem Eddy'ego Leuvene'a z Belgii, którego na start przywieźli ojciec z matką, zakochany byłym skąd przetępowanych prze-

likwidujące iskrzenie z rury wydechowej. No, coż, przepisy dotyczące ochrony środowiska naturalnego są na zachodzie Europy znacznie ostrzejsze niż u nas... I może dlatego motocykl nie jest tam „na indeksie”. Do tego stopnia, że byłem mistrzostw świata Gillesowi Burgat z Francji nie stawiano przeszkód, gdy zechciał sforować na motocyklu żelazne schody zabytkowe, było nie było, wieży Eiffla w Paryżu! Przedsięwzięcie się udało, jeszcze bardziej przyczyniając się do popularyzacji triala we Francji.

I Gilles Burgat, i Eddy Leuvene, i byli mistrzowie świata, reprezentant Stanów Zjednoczonych — Bernie Schreiber będą w Myślenicach demonstrowali swe umiejętności, bowiem wchodzi w skład swych narodowych reprezentacji. Na starcie pierwszego w historii Pucharu Narodów w trialu zamelduje się bowiem 13 czterokołowych drużyn z całej Europy oraz ze Stanów Zjednoczonych. Z krajów socjalistycznych tylko Polacy. I chociaż bardzo lubię nowotarzań Zbyszka Jedynaka i Bogusia Siekę, krakowianina Leszka Kwaśnika i zawodnika z Bytomia — Jacka Swidra, którzy weszli w skład polskiej reprezentacji, choć będą za nich trzymał kciuki w czasie trwania jutrzejszych zawodów, nie bardzo wierzę w miejsce lepsze niż 13 polskiej ekipy Dlaczego? Odpowiedź jest prosta — Polacy (z wyjątkiem Kwaśnika) startują na motocyklach „bultaco”, egzemplarzach wręcz muzealnych. Wystarczy powiedzieć, że hacjenda senora Bulto pod Barceloną, gdzie te motocykle były wytwarzane, już dawno została zorażona... Zaś firma BULTACO niegdyś sięgająca po tytuły mistrzostw w trialu dzisiaj preferuje wysięgi motocyklowe.

Niemniej warto odwiedzić jutro Myślenice, by dopingując Polaków i przekonać się, że w wykonaniu najlepszych zawodników na świecie trial ma walory zbliżone do... występów cyrkowych.



Fot. W. Klag

WOJCIECH MACHNICKI

Co cztery lata, gdy rozpoczyna się kolejna olimpiada, wzdychamy do „starych dobrych czasów”. Wychwalamy antyczne greckie olimpiady, że były czyste i niekomercyjne. Gdybyż to była prawda. W gruncie rzeczy to jeszcze jeden mit. Już lord Byron powiedział: „Wszystkie czasy są dobre, gdy są odpowiednio stare”.

Już w „Iliadzie” Homera, w której przedstawione zostały igrzyska olimpijskie z XII wieku przed naszą erą, greccy atenci kombinowali bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Najwyższym celem moralnym było zwycięstwo. Bokserzy zapominali o zakazanej ilości ciosu i uderzali także poniżej pasa lub wpałymi stopami pozwalali wygrać przeciwnikowi walkę, jeśli suma odstępnie była zadowalająca. Biegacze startowali wcześniej, zanim trąbka dała sygnał do biegu i na zakrętach chętnie korzystali z siły łokci. Podczas wyścigów zaprzęgów, zwalczano w Cesarstwie Rzymskim, dochodziło do starć jeszcze brutalniejszych. Znałe są przypadki, że kierujący zaprzęgami, w momencie zrównania wozów uderzali na przeciwnika. Najdziwniejsze jest jednak to, że bokser czy zapasnik nie tracił tytułu zwycięzcy, nawet wówczas, gdy uodwodniono mu, 12 w grę wchodziło przekupstwo. Zapewne zastanawiacie się, gdzie wobec tego byli sędziowie. A byli! Ale jak inni ludzie — wrażliwi na siłę pieniądza czy też na pogroźki. Nawet uczelnie sędzią obserwowali biegaczy na wirażach miał kłopoty z rozstrzygnięciem, czy łokieć wchodził w czyste zebra. Atleci nie nosili bowiem ani trykotów ani numerów startowych. Prawdopodobnie jest to w ogóle jedyna różnica między igrzyskami starożytnymi a współczesnymi.

Wyrośliśmy wszyscy w przekonaniu, że antyczny zwycięzca obdarowywany był jedynie wieńcem laurowym albo z gałązek oliwowych. Niedawno opublikowana książka profesora Davida Younga z Uniwersytetu w Santa Barbara w Kalifornii rozwiewa i te iluzje. Zwycięzca w biegu na krótkich dystansach otrzymywał w nagrodę sumę, która odpowiadała dzisiaj wartości kilku tysięcy dolarów. Najpierw ustanawiano nagrody pieniężne. Być może zaszkodziło to czytelnikowi, gdy przeczyta, że Grecy całkiem oficjalnie wyznaczały nagrody pieniężne za poszczególne zwycięstwa. Oprócz tego zwycięzcy mogli inkasować jeszcze dodatkowe sumy za „osobiste przybycie”. Organizatorzy mniejszych imprez sportowych organizowali je częściowo w celu reklamowania różnych towarów, wyrzucałi mnóstwo pieniędzy, by przyciągnąć znanych sportowców. Ale to nie wszystko. Zwycięzcy zwalniani byli przez państwo z podatków i do końca życia żyli na koszt państwa.

Olimpiady, nawet w starożytności były dobrą okazją do załatwienia spraw czysto komercyjnych i politycznych. Wszystkie państwa — miasta na stałym lądzie, a także w koloniach greckich walczyły zaciekle o to, by ich zawodnik przywiózł do domu zwycięstwo. Jeden ze znanych biegaczy starożytności Astylos — pochodził z Krotony, małej greckiej wioski na „włoskim bucie” — podczas olimpiady z roku 488 p.n.e. zastąpił zwyciężcą w obu biegach. Oczywiście natychmiast zainteresowali się Astylosem Syrakuzi na Sytylii, które były wówczas bogatym, kwitnącym i rozwijającym się miastem. Obmyślono plan, który powiódł się w pełni. Podczas olimpiad w latach 494 i 490 Astylos powtórzył swoje zwycięstwa. W obu przypadkach wymieniano go jako Astylosa z Syrakuz.

GORĄCZKA ZŁOTA

ERICH SEGAL, autor „Love story”: „Igrzyska zawsze były odbiciem ludzkich słabości”

Te uwagi na temat igrzysk antycznych zakończony dwiema anegdotami. U wielkiego historyka Plutarcha można przeczytać, że król Mithridates od Pontus (f. w. p.n.e.), sam zapalony woźnica, otrut rywalka, gdyż ów odważył się z nim wygrać podczas zawodów w powożeniu wozami. No i wreszcie znany wszystkim Nerona. W roku 67 n.e. poecieli jednemu z urzędników dworskich wziąć udział w olimpiadzie, by uczcić siebie i zainscenizować kilka konkurencji. Między innymi należało do tego wysięgi dwukołowych wozków z dziećsiejoma mułami. Nerona miał być jednym z woźników. Mniej więcej po 8 metrach od linii startu spadł ze swego pojazdu ale mimo wszystko uznany został za zwycięzcę. W tym przypadku sędziów nawet nie trzeba było przekupować...

Kiedy w roku 1896 powołano na powrót do życia igrzyska olimpijskie, starożytne oszukaństwa znowu znalazły zastosowanie, a nawet z czasem zostały ulepszone. Nikogo nie dziwi, że

grecki zwycięzca w maratonie Spyridon Louis otrzymał wiele konkretnych nagród. Podczas biegu był ponoc nawet obypywany przez wielbicielek biutera.

Pierwszym biegačem maratończykiem, który wpadł na metę podczas olimpiady w St. Louis w 1904 roku był Amerykanin Fred Lorz. Tuż przed momentem zawieszania na jego szyi medalu przez órcię prezydenta Roosevelta, wydało się, że maratończyk wcale nie przebiegł całej trasy na własnych nogach. Po 9 milach złapał go silny skurcz mięśni, wsiadł więc na przejeżdżający samochód i spory kawałek został podwieziony.

Biegacze na długich dystansach dość wcześnie zaczęli sięgać po środki dopingujące. Strychnina należała do pierwszych narkotyków zażywanych w tym celu. T. J. Hicks, który otrzymał medal w biegu maratońskim, po tym, gdy sprawa Freda Lorza wyszła na jaw, wzmaenił się podczas biegu dużymi ilościami koniaku i zmniejszył strychniny. Mimo iż lekarz Hicksa nie robił z tego żadnej tajemnicy, mógł on otrzymać swój medal.

Tragiczne przypadki takie jak np. kolarza duńskiego Knuta Jenseana, który podczas olimpiady w roku 1900 upadł i zmarł z powodu przedawkowania środków dopingujących, zmusiły Międzynarodowy Komitet Olimpijski do wprowadzenia testów antidopingowych. Już przed olimpiadą w roku 1968 w Meksyku sportowcy musieli się poddawać testowi, w którym badano ich moc na zawartość amfetamin i innych środków dopingujących. Ale atleci, ciężarowcy i miotacze, którzy zażywali anaboliki pozostawali nie zdemaskowani.

Pod koniec lat siedemdziesiątych wprowadzono ostre testy dla określenia płci zawodniczek. Wiele z nich zaraz potem zniknęło z areny sportowej. W przypadku niemieckiej sportsmenki Dory Ratjen, która w roku 1936 o mały włos otrzymałaby złoty medal w skoku w wysięgu pań, a potem przez długie lata osiągała rekordowe wyniki, sprawa była prosta. Okazało się, że Dora w rzeczywistości nazywa się Hermann Ratjen i jest średniej klasy lekkoatletką ale wspaniałym naśladowcą kobiet. Znacznie groźniejsze są praktyki podawania młodym dziewczynom, przede wszystkim gimnastyczkom, medykamentów w celu opóźnienia przemian związanych z dojrzewaniem, w wyniku czego pozostają one duże szczupłe, z figurą dziewczynki. Lekarze są zdania, że takie zabiegi mogą doprowadzić do bezpłodności.

Oszukują nie tylko sportowcy, robią to także sędziowie. Wspomniane anegdoty ze starożytności dowodzą, że igrzyska zawsze były odbiciem ludzkich słabości.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

no, nosząc w rękach kłofy, łopaty, siadałi również na skrzynkach lub po prostu pod ścianą na podłodze. Nastroj był senny, zwłaszcza że mała lampka naftowa zaledwie rozpraszała półmrok. Ludziom przychodzącym z roboty zaczęły tajać buty, tworząc małe kałuże na podłodze. Jeden, bardzo przedsiębiorczy, zdjął buty, a mrokie onuce powiesił na ciepłej rurze. Wkrótce za jego przykładem uczynił to drugi i trzeci. Kto zna woń przepoczonech, nie umytych nóg, unoszącą się na wysokości własnego nosa, ten nie będzie się dziwił, że byłam bliższa torsi. Poczułam, że nie wytrzymam tego wszystkiego, uduszę się, jeśli jeszcze przez chwilę oddychać będą musiały tym gęstym powietrzem, przesyconym wonią cuchnących smat, hycak wirujący w powietrzu kury i kłofy dymu z bardzo kiepskiego tytoniu, zakłócać spokój tym ciężkim ludzkim „brylom” śpiącym nieruchomo pod ścianami, słuchając jak blada, dżugonoga Zuzia wyciąga słabym głosem chwałę betonowych niast i patrzeć jak wielkie krople potu występują na czoło malej, czarnowłosej Ewci, przemycającej z trudem pod postaciami biesia piękno rodzimej literatury. I ja, która wytrzymałam już tyle, która wszystkim ko staralam się wytłumaczyć sobie na dobre — wybiegłam wtedy jak szalona z baru w ciemną noc. Nigdy nie czu-

W ZWYKŁEJ RUDZIE ŻYCIA

lam się tak beznisna, taka bezbronna. Bezwiednie powtarzałam głośno i bez sensu, jak miłe dziecko, że chcę wrócić do domu, do mojego cichego domu... Wbrew temu, że ten upragniony dom nie istniał już wówczas. Druga, równie melodramatyczna scena rozegrała się we mnie na zupełnie innym tle. Po ciężkiej i niewdzięcznej pracy na bloku cygańskim, gdzie dostawałam po głowie rakietą do ping-ponga, poszłam na krótki zresztą okres w inne okolice, których mieszkańcy również pracowali dla Nowej Huty i budującą jej gęstym powietrzem, przesyconym wonią cuchnących smat, hycak wirujący w powietrzu kury i kłofy dymu z bardzo kiepskiego tytoniu, zakłócać spokój tym ciężkim ludzkim „brylom” śpiącym nieruchomo pod ścianami, słuchając jak blada, dżugonoga Zuzia wyciąga słabym głosem chwałę betonowych niast i patrzeć jak wielkie krople potu występują na czoło malej, czarnowłosej Ewci, przemycającej z trudem pod postaciami biesia piękno rodzimej literatury. I ja, która wytrzymałam już tyle, która wszystkim ko staralam się wytłumaczyć sobie na dobre — wybiegłam wtedy jak szalona z baru w ciemną noc. Nigdy nie czu-

nie potrafię, że przecież bez mnie będą dalej walczyć siły, a raczej walczyć się, jak temu komiwoi, którego idący obok nieszczęśliwy woźnica popędzał batem i krzykiem. Nie wiem dlaczego przyszedł mi wówczas do głowy dawno zapomniany wers Zezadłowicza. Nie jestem pewna czy przytoczę go dokładnie, ale brzmiał on mniej więcej tak: Kłonię się w wchrze trawy w godzinie bardzo trawnej O Boże tyłe dóg? Czyliż mi starczy nóg? Jakąż mi obrac drogę Już kroku ujęć nie mogę Za wiele w świecie dróg Dla moich biednych nóg!

Świadomość, że u celu mojej podróży mogą w ogóle nie zastać sołtysa, bo może jest w polu, może woi piasek, a może schowa się w komorze i nie zechce za mną rozmawiać — była wprost nie do zniesienia. Jeszcze zdolałam wdrapać się na skarpę przydrożną między kwitnące tarliny, gdzie położyłam się liutując się z żalu nad sobą, nad swoim uciążliwym ciałem, nad nagłym brakiem wiary w wszystko co robie. Tłuma- czylam wyższe Siła, że naprawdę nie mogę, nie chcę

ciu jeszcze jednego kieliszka czegoś równie obrzydliwego, i mając do dyspozycji trochę czasu, doszłam do spalonego dworu (było to chyba Wielkie Drogi). Wypoczęłam nieco w salonie, a raczej w jego wypalonych murach z cichym i błękitnym niebem nad głową, a następnie najbliższym podłogiem powróciłam do Krakowa.

Powoli nasza działalność, polegająca na przerywaniu ludzkiej świadomości, dawała rezultaty, chociaż niejednym wysłuchawcy przemówień wspaniałościach przyszłego miasta i związanych z tym własnych korzyściach, godził się w duchu z obecnym stanem rzeczy, ale wystarczała jedna rozmowa z sąsiadem z innej przycy, że właśnie przyszedł czas siewów lub czas koszenia stana, aby zbudzić się na nowo wątpliwość. Jeszcze długo utrzymywał się ogromny lek przed nieznanym, lek człowieka wyzutek z ziemi, a jeszcze nie okrzepłego w nowych warunkach życia, którego styl był mu najzwyklejszy oby. Dobrze, że nie miał czasu, aby o tym myśleć.

Czas płynął. Nasze hasła, ustawicznie powtarzane przez megafony, „maszyna”, „br-

ZOFIA KULINOWSKA

Praca uhonorowana wyróżnieniem sędziów przez Nowohuteckie Centrum Kultury. Tytuł pochodzi od redakcji.

KURSY

- obsługi wózków akumulacyjnych
- obsługi suwnic
- obsługi autoklawów
- obsługi dźwigów towarowo-osobowych

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie

WPISY: Kraków, ul. Dietla 38, tel. 66-10-88, w godz. 8-17.

KURSY

- szpawania elektrycznego
- szpawania gazowego
- palaczy s.o. i kotłowni wysokopiętnych

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie

Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, tel. 66-10-88, w godz. 8-17.

PRACA

PRZEDSIĘBIORSTWO zagraniczne zatrudni na zasadach umowy prowizyjnej doświadczonych agentów branży spożywczej i perfumeryjno-kosmetycznej. Wyczerpujące oferty z Zylorysem dnia 2699 kn. Biuro Ogłoszeń, Poznań Skryta 1.

AKWIZYTORA mającego telefon zatrudni na pełny etat w branży obuwicznej, Kraków tel. 21-26-39.

KUPNO

PIEC s. o. gazowy automatyczny, pol. 4 m³ — kupię. Oferty 21517 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

KAROSERIE Skody 105 L — kupię. Oferty 21470 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

SPRZEDAŻ

ZIEMIE doniczkowe i substraty torfowe sklepem ogrodniczym polecam. Informacje: Kielce, ul. Jasińskiego 30, tel. 232-47, wieczorem.

SKODĘ ciężarową 8 ton, wywrótkę — sprzedam lub zamienie na nową Skodę osobową. Warunki korzystne. Tadeusz Rusnak 34-462 Ochotnica Dolna 106. g-21799

WIEŻĘ „Untryk” — sprzedam. Proszowice, tel. 422, po 20. g-21831

NOWEGO Tarpana, po cenie państwowej — sprzedam lub zamienie na osobowy. Zaberzów, ul. Śląska 142 A. g-21541

JELCZO-Sterg, po remoncie — sprzedam. Nowa Huta, os. Lubocza 90 a. g-21496

NIŚE, po wypadku lub na podzięboli — sprzedam. Dobczyce, ul. Skalna 2. g-21334

DYWAN zagraniczny — sprzedam. Tel. 55-32-95. g-21870

FIATA 125p, w dobrym stanie — sprzedam. Debica, Olechowskiego 189. P-354

KURSY

- dekoratorstwa wnętrza i wystaw sklepowych
- rysunku odręcznego

organizuje KSP „OSWIATA” Punkt informacyjny: Kraków, ul. Krowoderska 19, tel. 22-79-99.

LOKALE

KIELCE — M-1 spółdzielca zamieni na Nowy Sącz. Mazur, Kielce, Bawiekiej 12/2.

GARSONIERE superkomfortowa w Nowej Hucie — sprzedam. Tel. 53-32-35. g-21872

PILNE zamienie komfortowe mieszkanie 60 m² w Bunku-Zdroju — na mieszkanie w Krakowie. Zgłoszenia: Kraków, tel. 11-19-45, telefonować wieczorem. g-21971

NIERUCHOMOŚCI

2 ha gruntu — sprzedam. Tarnów, tel. 23-75. g-21762

SPRZEDAŁ dwie działki budowlane w mieście Bochnia przy ul. Podgórcza, Stanisława Sleskańska, 59-220 Legnica, ul. Chojnowska 15/5. g-21908

WIELICZKA — sprzedam dom działkę 40 arów. Oferty 21810 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

DOM piętrowy 7 km od Rzeszowa — zamienie na podobny w woj. tarnowskim. Tadeusz Wójcik, Krasne 389. K-6791

NOWY Sącz — sprzedam połowę woli, całe piętro, 2 ogrody. Oferty 21711 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

SPRZEDAŁ dom w Łańcucie, ul. Podwałe 17, tel. 20-27 (telefonować wieczorem). P-238

PRZEDSIĘBIORSTWO POLONIJNE

nawiąże kontakt

z akwizytorami artykułów spożywczych i kosmetycznych z terenu Polski południowej

Oferty, z opisem przebiegu dotychczasowej pracy proszę skierować: „Prasa” Kraków, Wiśna 2, dla nr K-7295.

ODDZIAŁ OKRĘGOWY PHOIMB W KRAKOWIE

OFERUJE do SPRZEDAŻY

BLACHĘ CZARNĄ KAWALKOWĄ grubości 2—6 mm

w cenie detalicznej 20.050 zł za tonę

Sprzedazy dokonuje Skład Wyrobów Hutniczych Niepełnowartościowych Nr 11 w Nowej Hucie, ul. Nowolipki 3 (telefon 44-27-73).

KURSY JĘZYKÓW OBCYCH

dla początkujących i zaawansowanych ORGANIZUJE TOWARZYSTWO WIEDZY Powszechnej kursy prowadzone metodą laboratoryjną i tradycyjną: konwersacyjne i przygotowujące do egzaminów państwowych

ZAPISY:

- w ŚRÓDMIEŚCIU — codziennie z wyjątkiem sobót w godzinach 11-14 i 15.30-17.30 w Zarządzie Krakowskim TVP, ul. Baszowa 15, IV p.
- w NOWEJ HUCIE — w poniedziałki i środy w godz. 16-18 w XI Liceum Ogólnokształcącym, Nowa Huta, os. Teatralne 33
- w PROKOCIMIU NOWYM — w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 16-18 w Osiedlowym Ośrodku Wiedzy, ul. Kurczaba 7/42

UWAGA! OKAZJA!

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE zawiadamia

że w dniach 18 i 19 września 1984 r. odbędzie się

GIEŁDA MATERIAŁÓW ZBEDNYCH

w magazynach Bazy Materiałowej oraz Zakładu Transportu i Sprzętu w Krakowie przy ul. Kosiarzy 10, tel. 55-18-83 i 55-16-96.

NA KTÓREJ OFERUJE

- okucia budowlane
- oszczędnice metalowe FD-5 i FD-6
- szczelnie smolowocze
- preconiona stolarce budowlana
- uszelcki gumowe 43x3 mm
- wentylatory i aparaty grzewczo-wentylacyjne „NEDUX”
- agregaty grzewcze typu AGP-80 używane na olej napędowy
- uchwyty i rozprory typu R-6, UGS i UGO do technologii W-70
- lekki sprzęt budowlany używany
- zacieraczki elektryczne do tynku
- łóżyśka
- narzędzia tokarskie
- części do samochodów różnych typów i do maszyn budowlanych
- oraz materiały elektrotechniczne i elektroniczne.

Dojazd do ul. Kosiarzy 10 autobusem nr 137 z placu Bohaterów Getta i nr 148 z placu Centralnego w Nowej Hucie.

Zainteresowane przedsiębiorstwa gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej oraz osoby prywatne winny zgłosić się w tych dniach w godz. 8-14.

K-7003



Nr 77 Jurglans regia

Czyli orzech włoski. To długowieczne drzewo pochodzi z Azji i krajów nad Morza Kaspijskiego. Jego owoce znane i cenione już w odległej starożytności...

Orzechy ziemne, czyli arachidowe, które właściwie nie są orzechami, ale owocami strączkowymi, wykopywanymi z ziemi. Są bardzo bogate w mangan. Orzeszki ziemne bywają w pewnych okolicznościach, jak pisze M. E. Halbański, atakowane przez drobnoustroje...

Orzechy ziemne, czyli arachidowe, które właściwie nie są orzechami, ale owocami strączkowymi, wykopywanymi z ziemi. Są bardzo bogate w mangan. Orzeszki ziemne bywają w pewnych okolicznościach...

numerach poradnika będą starała się odpowiedzieć na Państwa pytania: część z nich powtórza się, tymi zajmę się w przyszłej kolejności.



MATURA STANIAŁA...

Liczba młodych ludzi, którzy uznają świadectwo maturalne za zbędne rośnie z roku na rok — alarmuje „ITD” (nr 87). Jeszcze kilka lat temu do matur nie podchodził tylko malarz...

Kto smaruje — ten śrub nie urywa. Ostatnio pojawiła się kolejna nowość — smar mobilny MOS-2.

ki, nawet po kilkumiesięcznej soplej kapieli, jakiej poddawano się zimą elementu podwozia samochodu...

To nie przypadek, że 80 proc. kuracji odchudzających kończy się niepowodzeniem, a wysiłki tych, którzy przez kilka miesięcy skutecznie walczyli ze swoim łakomstwem...

Wielki problem jest w tym czasie wakacji poczta przyniosła wiele listów. Zadajecie mi Państwo wiele pytań dotyczących różnych spraw domowych.

10 RAD BY ZOSTAŁ SZCZUPELM 1. REGULARNIE SIĘ WAŻ ...nie wpadać jednakże w panikę, bo za każdym razem, gdy wskazówka wychyli się minimalnie w górę...

5. NIE GOTUJ TLUSTO Dobrze by było zaopatrzyć się w ustensyla potrzebne do pieczenia, smażenia z małą ilością tłuszczu...

4. NIE PRZEGRZAJ MIĘDZY POSILKAMI Wszystkie słodkie, nawet w pozornie nieznacznych ilościach, są zabronione. Jeśli nie możesz się obyć bez przegrzania czegoś, zjedz raczej jabłko, marchewkę, pomidor.

KOMU SIĘ CHCE UCZYĆ? ...a że tematy lubią w prasie chodzić stadami Adam Bednarski i „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM” obliczył, że ponad 3,5 mln osób spośród 27 milionów mieszkańców Polski powyżej 15 lat nie ukończyły szkoły podstawowej...

JAK SCHUDNĄĆ? (1)

OTO OGÓLNE ZASADY

Musisz przekonać siebie, że jeśli było się kiedyś grubym, nie można się tak samo odżywiać jak ktoś, kto zawsze był szczupły. Podziel pokarmy na dwie kategorie: te, które można być jeść bez ograniczeń (proteinę, wapno, sole mineralne i witaminy) oraz inne (tłuszcz, cukier, skrobia — ziemniaki, groch — i alkohol)...

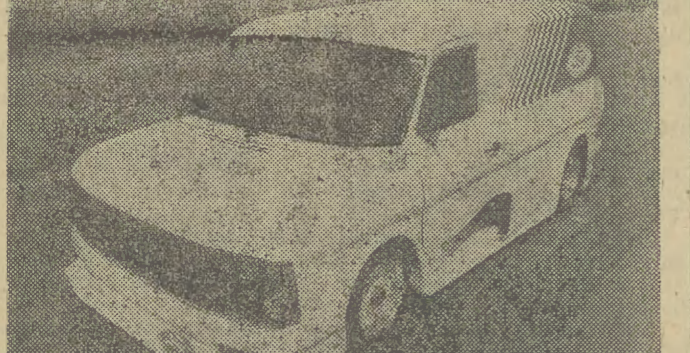
przejelowate różnice wagi ciała nie powinny budzić niepokoju. Ale już przy drugim kilogramie powyżej normy należy natychmiast zareagować, gdyż następne kilogramy przybiera się już szybko.

4. NIE PRZEGRZAJ MIĘDZY POSILKAMI Wszystkie słodkie, nawet w pozornie nieznacznych ilościach, są zabronione. Jeśli nie możesz się obyć bez przegrzania czegoś, zjedz raczej jabłko, marchewkę, pomidor.



podaje po raz 424. WOJCIECH MACHNICKI

nleco odstrasza cena — 180 zł za niewielkie opakowanie plastikowe z łopatką służącą do rozprowadzania smaru. Ten wydatek jednak opłaci się na pewno. Smar MOS-2 znakomicie bowiem ułatwia odkrecenie połączeń śrubowych.



Na zdjęciu: „Ford transit supervan 2”. Fot. „FORD OF EUROPA”

FRASZKI ZYCIE Łatwiej samym chlebem żyć niż samym niebem. DWA PRZYKAZANIA Ze wszystko w ręku Boga, wierz — lecz wiedz, co diabeł bierze, też.

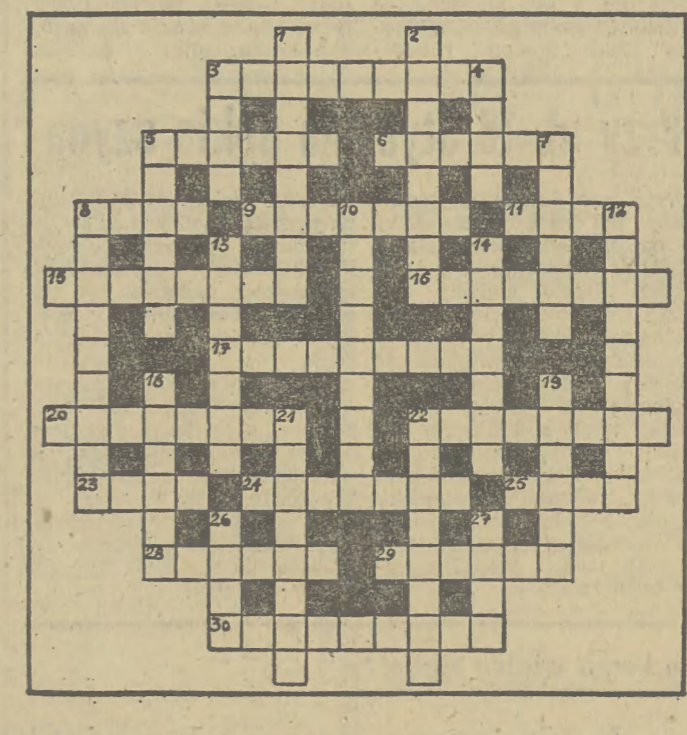
SEUGA DWÓCH PANÓW Czasami sługa służy dwóm panom dlatego, że dwóch panów przypada na sługę jednego. O PAPIERZE Papier wszystko szkodzi, że nie zawsze wszystko o d a.

LAMIGŁÓWKA Z „AGORY” SZYFROGRAM Z LOGOGRYFEM. 36 21 42 28 4 11 8 27 14 31 18 7 20 25 26 29 6 37 15 23 40 35 9 32 10 22 5 2 13 38 24 19 1 34 16 12 30 3 41 33 17 39 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42

WYRAZY SZYFROGRAMU: 36. dawniej pobudka, bodziec, 8. kolczasty krzew o czarnych, smacznych owocach, 20. od 1965 r. prezydent i premier Zairu (Kongo), 15. umieszczenie bakterii na pożytku, 10. Związek Spółdzielni Społyców w mieście, 24. okazały pierścień, 30. obszar delty Wisty. WYRAZY LOGOGRYFU: 1. strawa, jadlo, 2. mebel pod telewizor, 3. głośnie wyrażenie uczucia, 4. sarmacka szpitalnia, 5. tropikalny kuzyn komara. Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do 21. IX. 84 r. z dopiskiem na kopercie „Lamigłowska z „Agory”. Wśród nadsyłanych prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 książek.

KRZYŻÓWKI KRZYŻÓWKA NR 35 POZIOMO: 3. zbór koled i pastorałek, 5. wielki malarz i architekt włoskiego renesansu, 6. bojowy rymsunek dawnego rycerza, 8. tylko, niestety — nie bierz, 9. bohater rzymski, nie lękaj się tortur, 11. ssak morski, 15. plątki na mleku, 18. wybitny włoski fizyk, 17. leśne jagody, 20. miasteczko k/Łeszna nad Jez. Łoniewskim, 22. awiatimonoza, 23. promienisty krag, symbol sławy, 24. spikulant, 25. afrykańskie zarosła, 28. wyodrębniony odciłek, 29. wybitny polski fizyk, współpracownik Einsteina, 30. tereny sąsiadujące z zamkiem.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 33 POZIOMO: 3. pokrzywka, 5. zapora, 6. szpada, 8. orka, 9. Andorra, 11. ugor, 15. bieleńka, 16. kapelus, 17. czeremcha, 20. gangrena, 22. pachwina, 23. aria, 24. organek, 25. Etna, 28. obręby, 29. Księża, 30. materiały. PIONOWO: 1. skarbnik, 2. owczarek, 3. papa, 4. arak, 5. zakole, 7. Angoła, 8. olimpiada, 10. orkiestra, 12. rozszarpania, 13. znaczek, 14. sprawca, 18. ogniw, 19. swatka, 21. akrobata, 22. Pakistan, 26. Grom, 27. zęby. NAGRODY WYLOSOWALI Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 33, z 1/2 IX 1984 r. książkę otrzymują: L. Zielenka, T. Chabowski, I. Tumiłowska, M. Maciejko, T. Stowiak — Kraków, D. Dobosz — Gorlice, W. Abramowicz — Tarnów, P. Kijowski, S. Polek — Nowy Sącz, R. Wojtoń — Trzebinia. Nagrody przesyłamy pocztą.



Zderzenia z Temidą Sława S. stojącego przed sądem w charakterze oskarżonego o popełnienie przestępstwa najcięższego, jakim jest zabójstwo człowieka.

Są sprawy, przy rozpatrywaniu których sąd analizował musi intymne strony ludzkiego życia, wkraczając w sferę bardzo osobiste. Kiedy jednak w grę wchodzi interes szeroko pojmowanej sprawiedliwości, kiedy narazem zostało istotne dobro, trudno używać argumentu o tzw. prywatności. Prywatność ta kończy się wówczas, gdy popełnione zostało niebezpieczne przestępstwo. Zgodnie więc z tą zasadą szczegółowemu oglądowi poddano życie 55-letniego Stanisława S. stojącego przed sądem w charakterze oskarżonego o popełnienie przestępstwa najcięższego, jakim jest zabójstwo człowieka.

Tragiczny trójkąt Została odkryta przez Stanisława S. Zonę stwierdziła, że Jan D. nie poruci, że wreszcie znalazła mężczyznę na którego czekała, a mężowi jeśli chce utrzymać ich związek pozostaje tylko zaakceptowanie „trójkąta”. Stanisław S. pogodził się z zaistniałym stanem rzeczy, chociaż — jak potem stwierdził — nie przyszło mu to łatwo. Liczył, że Zonę znużył się nowym amantem, że znoują będą razem.

Tragiczny trójkąt będą chodził — mówi — z własną żoną i jej kochankiem po mieście”. Gdzieś tam daje znać o sobie męska ambicja, urażona męską godnością.

Tragiczny trójkąt Stanisław S. stojący przed sądem w charakterze oskarżonego o popełnienie przestępstwa najcięższego, jakim jest zabójstwo człowieka.

KABARET W SZKOLE Prawom serię odnotowujemy dyskusję spowodowaną w „TU I TERAZ” wypowiedzią pewnej nauczycielki o fatalnych stosunkach w jej szkole spowodowanych przez dyrektora-primitywa. Z wypowiedzi młodego nauczyciela: W tym roku żaden absolwent polonistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nie wyraził chęci pracy w szkolicie (...). Absolwenci kierunków humanistycznych, kiedy idą do pracy, aby wykonywać wyuczony zawód, otrzymują jak małe pensje, że żyć się odciecniawia, a tym bardziej dobrze pracować. Chce się natomiast pracować tam, gdzie opłaca się inicjatywa i przedsiębiorczość. A więc w sektorze prywatnym. Znam nauczycieli z prowincji, z którymi Izba Skarbowa nie potrafi sobie poradzić, bo wiedzą, gdzie ci nauczyciele biorą pensję, a nie wiedzą skąd czerpią zarobki. A czerpią z zarobki a to z hodowli, a to z ogrodnictwa, a to z różnego „kombinowania” (...). Kabaret jest! Nie w szkole opisanej przez Wandę Gruszczyńską, ale w całej polskiej oświacie. A to z powodu wprowadzenia nowych programów bez nowych poddreczników. Albo z powodu braku tzw. pomocy dydaktycznych, z których w mojej szkole nie ma okresowo nawet kredy, ale za to jest jedna piłka do prowadzenia zajęć z kultury fizycznej, podczas gdy klasy liczą ponad 40 uczniów, bo kogoś zaskoczył wyz demograficzny; smętnie korytarze wieją zimnem, zaś szkolna biblioteka posiada książki nadające się w biedną na makulaturę. Natomiast sprzęt do nauki muzyki dziećci widzieli w telewizji. Starczy tego kabaretu? Nie bawmy się dalej!”

WYWIAD Z PROF. DR. HAB. KRZYSZTOFEM KWASNIEWSKIM z Instytutu Socjologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu: „Nie jest, nieważ było prawdą, że w życiu społecznym wystarczą sam racjonalizm, sama prawda, sama słuszność. Trzeba też umieć się prawdę, tę słuszną wprowadzić w życie, uczynić atrakcyjną. Prawda wcale nie broni się sama!”

PONADTO POLECAMY: wywiad z prof. dr. hab. Krzysztofem Kwasniewskim z Instytutu Socjologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu: „Nie jest, nieważ było prawdą, że w życiu społecznym wystarczą sam racjonalizm, sama prawda, sama słuszność. Trzeba też umieć się prawdę, tę słuszną wprowadzić w życie, uczynić atrakcyjną. Prawda wcale nie broni się sama!”

Tragiczny trójkąt

Tragiczny trójkąt Stanisław S. stojący przed sądem w charakterze oskarżonego o popełnienie przestępstwa najcięższego, jakim jest zabójstwo człowieka.

JANUSZ HAŃDEREK